



Cena 80 groszy

WIADOMOŚCI LITERACKIE

T Y G O D N I K

Nr. 8 (164)

Warszawa, Niedziela 20 lutego 1927 r.

Rok IV

O polską literaturę w polskim teatrze

Głos krytyka: Władysław Zawistowski

Głos autora: L. H. Morstin

Z zagadnień, dotyczących repertuaru teatralnego w Polsce, jedno przynajmniej istotnie interesuje jeśli nie społeczeństwo, to krytykę i sfery literackie: — współudział w tym repertuarze autora polskiego, reprezentanta narastającej w tej chwili polskiej literatury.

Zagadnienie w istocie swej niezmiernie proste i składające się napozór z samych pewników. Teatr każdego narodu wykonywany być musi przez członków tego narodu. Niema polskiego teatru bez polskiego aktora, polskiego reżysera, polskiego plastyka scenicznego — niema go więc przedewszystkiem bez polskiego autora, który nie tylko jako twórca słowa na scenie, ale przedewszystkiem jako wyrazić żądań, stawianych przez naród teatrowi, odgrywa w kompleksie pracowników teatralnych rolę dominującą. Rozumie się to doskonale we Francji — piszą często pewne organy prasy, — rozumie w Anglii, Italii i Niemczech, gdzie wkład cudzoziemski w repertuarze ograniczony jest do znikomego procentu, nie rozumie się jedynie w Polsce, w której repertuar w przeważającej większości jest repertuarem tłumaczonym, polski zaś autor jest rzekomo przedmiotem zarganiowania nanki, będącej wynikiem bądź niezrozumienia podstawowych zadań teatru, bądź jakiejś zbiorowej złej woli, którą należy co chwila demaskować i terroryzować.

Zagadnienie repertuaru teatralnego istnieje w Polsce dopiero od jakich lat stu sześćdziesięciu. Postawione zrazu jasno i rozwiązywane konsekwentnie, uległo zasadniczym komplikacjom po r. 1830 ub. w., aby przez sto lat ostatnich nie móc znaleźć właściwych kryteriów i błąkać się w dziesiątkach niedomówionych żalów i lamentów.

Tworząc teatr polski od podstaw, nie znajdował właściwie Wojciech Bogusławski żadnej pomocy w istniejącej u nas dramaturgii książkowej. Na przestrzeni trzech wieków literatura polska posiadała zaledwie kilka odosobnionych dokumentów dramatycznych, rozwijający się zaś bujnie w w. XVII teatr misterijów i moralitetów był w stosunku do dzieł zachodnio-europejskiego teatru formacją tak spóźnioną, że pomiędzy nim a rodzającym się w połowie w. XVIII polskim teatrem nowożytnym nie mogły istnieć żadne poważniejsze związki. To też Bogusławski zorientował się odrazu, że naprzód należy odrzucić czas stracony, następnie dopiero myśleć o rozwoju istotnie polskiej dramaturgii teatralnej. Mimo tak samorodnego talentu jak Zabłocki, czasy teatru polskiego pod marszałkowską laską autora „Krakowiaków i górali” są okresem planowego rozszerzania polskiego repertuaru za pośrednictwem przekładów i przeróbek, następnie zaś naśladownictw i tworzenia dzieł oryginalnych w ramach pryncypów, na zachodzie rozwiniętych typów.

To pedagogiczne, dyktowane zresztą koniecznością, stanowisko, wydało w stosunkowo krótkim czasie plan nad wszelkie spodziewanie obfity: w kilka lat po wycofaniu się Bogusławskiego z teatru odbyła się już pierwsza premiera Fredry, w tym samym zaś czasie rozpoczyna się okres wspaniałego rozkwitu polskiego dramatu romantycznego, liczącego w swych szeregach największe w Polsce porya poetyckie.

Traf zdarzyć, że właśnie ten okres zbiega się w życiu Polski z wypadkami politycznymi, które tę literaturę dramatyczną izolują od życia teatru: wielka literatura polska emigruje poza granice Polski, teatr pozostaje w kraju. Mickiewicz, który pierwszy swój utwór dramatyczny: „Dziady” kowieńskie — kształtuje wedle panujących w ówczesnym teatrze form operowych, — Krasiński, który w swej korespondencji daje ujście wielkiemu zainteresowaniu dla teatru, — Słowacki, podobnie jak Mickiewicz, piszący dramaty po francusku, były je móc zobaczyć zrealizowane na scenie, — Norwid, wiążący z teatrem tyle nadziei na rozwój sztuki w Polsce, — wszyscy ci mocarze pióra skazani są na pracę dramatyczną poza sceną, coraz bardziej odchodząc od ram kompozycji teatralnej i rozwijając się w kształtach poematów dramatycznych.

Teatr polski, mimo komedijowej twórczości Fredry, został przez literaturę osierocony na kilkadziesiąt lat. Repertuar poetycki stał się w tym zdemobilizowanym teatrze synonimem literatury cudzoziemskiej — Szekspira, Schillera, Wikto-

ra Hugo; utwór rodzimy, z bardzo nielicznymi wyjątkami, pomieszczał się zawsze w rejestrze utworów rozrywkowych, w wartościach literackich nie wnosząc się ponad poziom pożytecznego, lecz dalekiego od wszelkiej genialności Korzeniowskiego czy później Blińskiego.

Kiedy ostatnie lata ubiegłego stulecia dzięki swobodom politycznym zaboru austriackiego pozwoliły na ponowne zbliżenie się literatury dramatycznej z teatrem, znajdując w osobie Wyspiańskiego istotnie wspólny wykładnik, to znaczenie tego faktu zostało osłabione zarówno ograniczonym terenem Krakowa i Lwowa, jak również politycznym znaczeniem ówczesnej poezji, która przemawiała ze sceny do słuchacza nietylko elementami artystycznymi, co ideologią społeczno-narodową. Formalnie okres izolacji literatury od teatru został zakończony dopiero z odzyskaniem przez Polskę bytu państwowego, merytorycznie trwa do dziś dnia, nie mogąc otrząsnąć się nie tylko z warunków wieku niewoli politycznej, ale i z tych zmian, które ów wiek wyjątkowy wyzoblił w poglądach na najważniejsze zagadnienia rozwoju kultury narodowej.

O latach powojennych mówi się z nie małą zresztą słusnością, że są okresem jałowym w polskiej dramaturgii. Ze indywidualności literackie miary nieprzeciętnej interesują się sceną tylko dorywcze, pozostawiając teatr na pastwę mierznych uzdolnień. W gruncie rzeczy jednak współpraca literatury z teatrem nie byłaby silna nawet w okresach wyjątkowego rozkwitu literatury. Już proste zestawienie nazwisk, reprezentujących polską literaturę teatrów warszawskich w. XX, więc czasów Wyspiańskiego, Prusa, Sienkiewicza, Przybyszewskiego, Żeromskiego, Reymonta, Kasprzowicza i tylu innych wielkich nazwisk literatury, wykazuje dobitnie tę wielką dysproporcję, jaka zachodzi między potencjalną możliwością polskiej sztuki a udziałem poezji w sztuce teatralnej.

Na przestrzeni pierwszych dziesięciu lat bieżącego stulecia najliczniejsze tylko nazwiska z pośród twórców dużej miary pojawiały się stale na afiszach sceny warszawskiej. Należy do nich przedewszystkiem Przybyszewski, wystawiający kolejno „Złote runo” (1901), „Dla szczęścia” (1902), „Śnieg” (1904), „Śluby” (1908), „Odwieczna baśń” i „Gody życia” (1910), dalej J. A. Kisielewskiego z dramatem „W sieci” (1902), „Ostatniem spotkaniem” (1903) i „Sonata” (1905), wreszcie Zapolska jako autorka „Ahaswera” (1902), „Nieporozumienia” (1903), „Ich czworgo” (1907), i „Skiza” (1908). Wyspiański, wobec trudności czynionych przez cenzurę, reprezentowany był tylko przez „Bolesława Śmiałego” (1907), „Sędziów” (1909) i „Kłatwę” (1910). Dorywcza była praca Tetmajera („Słinki” 1901), Brzozowskiego („Mocarz” 1903), Asnyka („Bracia Lerche” 1906), Kasprzowicza („Świat się kończy” 1906) i Żuławskiego („Eros i Psyche” 1905, „La bestia” 1909). Ritterer stawia dopiero w tych latach pierwsze kroki „Maszyną” i „W małym domku” (1904). Listę zamykają nazwiska Perzyskiego, bardziej płodnego Nowaczewskiego i paru innych komedjopisarzy i autorów sztuk, opartych na tematach z życia współczesnego.

Jak na przeciąg lat dziesięciu, i to lat niebyłajakiego urzadują w literaturze polskiej, plan nieprawdopodobnie ilościowo ubogi. A były to czasy, kiedy społeczeństwo o wiele większą przykładało wagę do teatru, jako formy ujawniającej żywotność ducha narodowego. To też polską literaturę tych lat dziesięciu reprezentowaną jest przez ilość nazwisk znacznie bogatszą, przez afisze ówczesne przewinęła się cała fala autorów, których poziom literacki łatwo dziś, z perspektywy czasu, możemy ocenić. Oto prawie pełna lista tych autorów, skądinąd bardzo różnej miary: Kozłowski, Popławski, Przybylski, Friedberg, Starkman, Marek, Konczyński, Krzyżowski, Mellero-wa, Walewski, Kawecki, Mańkowski, Su-

kiewicz, Jaroszyński, Sarniecki, Paliński, Fiszer, Tatarkiewicz, Feldman, Roniker, M. Hertz, M. Federowiczowa, Morawski, Śliwiński, Bośniacka, Nikorowicz, Rapacki, Herbaczewski, J. A. Hertz, Grabowiecki, Awdancz, Grubiński, Chęciński, Wroczyński, Króliński, Grabowski. Niektórzy z pośród nich wnosili z sobą poważne aspiracje, inni poprzestawali na robocie popularnej, jedni rozwinieli w tym czasie lub później zasoby swych sił, drudzy zatrzymali się na próbach — ogromna ich większość jednak nie reprezentuje żadnej pozycji w literaturze, rola ich ograniczyła się lub ogranicza do zasilania bieżącego repertuaru mniej lub więcej udaną robotą literacką. Przykład pierwszego dziesięciolecia naszego wieku nie jest zresztą przykładem drastycznym: druga połowa wieku ubiegłego byłaby w zestawieniach terenem jeszcze jaskrawszych przeciwieństw.

Zdawałoby się, że z wejściem Polski w fazę normalnych warunków narodowych nie już nie stoi na przeszkodzie, aby w miarę możliwości dokonać uroczystych zaślubin teatru z literaturą polską. Nie istnieją powody, dla których trzeba by się uciekać do surrogatów lub ograniczać do repertuaru rozrywkowego. Identyfikowanie polskiego autora z polską literaturą stało się przecież zbyt widocznym anachronizmem. Jylko bardzo wyjątkowe warunki musiałyby bowiem dotąd teatr do przywiązywania do każdego utworu polskiego tego znaczenia, jakie zazwyczaj przywiązuje się jedynie do dzieł niewątpliwie literackich.

Zagadnienie więc, które było punktem wyjścia twch rozważań, wraca obecnie w co najmniej zwichnionym i zmodyfikowanym zakresie. *Teatr polski należy nie do autora polskiego, lecz do literatury polskiej.* Najważniejszym z zadań współczesnego teatru w Polsce jest zadziernięcie żywych i nierozdzielnych węzłów pomiędzy teatrem i literaturą. Teatr musi mieć rozwarte szeroko drzwi dla poety polskiego i wolno mu zamykać oczy na niedokładność formy, na niedostateczną dojrzałość treści, na braki wszelkiego rodzaju, pod jednym jednak warunkiem, że dotyczy to istotnie poetów. Jeśli dzieło dramatyczne należy do objawów twórczości poetyckiej, musi mu być okazana wszelka możliwa pomoc, aby ukazało się na scenie. Należy bez formalizowania odróżniać literaturę dramatyczną od repertuaru rozrywkowego, talent od zręczności, wizjonerstwo sceniczne od znajomości kulis.

Wprowadzenie na scenę dzieł Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida czy Micińskiego jest walką o polską literaturę, a nie o teatr. Teatr, który równie skuteczną, jak wstąpienie się czynne w dzieło teatralne wielkiego pracownika polskiego teatru — Wyspiańskiego. Oddawanie głosu polskiemu twórcy starszego pokolenia, który o teatrze nie zapomina, posuwa problemat polskiego autora równie naprzód, jak wprowadzanie na scenę młodych polskich dramatów. Hasłem teatru winno być: *wszystko dla polskiej literatury.* Jednym z hasel współczesnej literatury: *jak można najwięcej dla teatru.* Jakże rozumiał tę ważność mądry opiekun wszystkich spraw sztuki polskiej, Stefan Żeromski, gdy w ostatnich latach swej epickiej twórczości schodził niezapraszany ku polskiej Melpomenie.

O wiele już mniej ważną sprawą dla polskiego teatru jest zapadnięcie unarodowienia repertuaru rozrywkowego naszych teatrów. Niewątpliwie, jak każda sprawa gospodarcza, zwłaszcza w okresie walki o samowystarczalność gospodarstwa narodowego, i ta gałąź wytwórczości, powiedzmy — przemysłu, posiada pewną, wcale doniosłą wagę. Jest rzeczą naszego interesu, aby honoraria autorskie pozostały w kraju, a nie wychodziły zagranicę. Większy zbył polskich sztuk rozrywkowych trudnił w tej dziedzinie większą ilość rąk w kraju, co teoretycznie również nie jest obojętne. Ale nie należy zapominać, że nie można tu stosować cel ochronnych w znaczeniu moralnym, że to-

lerowanie tandety i protegowanie jej podważa raczej tę wytwórczość u podstaw, że pochodzenie polskie w tej jedynej dziedzinie rzemiosł nie może być powodem niezwykłych przywilejów o charakterze finansowym. Przeprowadzenie analogii z dziedzinami wyraźnie duchowego znaczenia jest zbytymniem dla ułatwianiem sobie zadania, gdy porównanie z dziedzinami materialnymi nie będzie zbyt dalekie od prawdy. Nigdy nikomu nie przyszło do głowy zachwalanie jakiejś gałęzi przemysłowej argumentami wyłącznie apelującymi do patriotyzmu — przeciwnie, wymaga się zawsze od wyrobów krajowych jakości konkurencyjnej, zabezpieczając je jedynie od konkurencji w kosztach produkcji. Jeśli żąda się, aby podatki od sztuk polskich były niższe, niż od sztuk zagranicznych, — postępuje się słusznie. Ale jeśli wprawia się w widza teatralnego, że powinien ze względu na ojczyznę wysłuchiwać marnej sztuki rozrywkowej i udawać, że się dobrze bawi, to jest to nadużywanie znaczenia słów dostojnych dla spraw zbyt drobnych. A jednocześnie nie podnosi się polskiej wytwórczości repertuarowej, lecz demoralizuje się ją i popycha na drogę najmniejszych oporów.

Stworzyć wielką literaturę dramatyczną nie jest łatwo, a jednak stworzyliśmy ją dawno. Stworzyć wyborowe rzemiosło pisarskie jest sprawą znacznie łatwiejszą, a jednak po stu sześćdziesięciu latach nie osiągnięliśmy na tej drodze zadawalających wyników, mimo że właśnie wytwory rzemiosła propagowano u nas uporczywie, nie interesując się żywymi nielicznymi objawami prawdziwej poezji dramatycznej. Teatr nasze uwierzyły, że istotnie popierają polską sztukę, protegując polskich autorów, że zaś z natury rzeczy każdemu teatrowi bardziej wygodny jest repertuar rozrywkowy, przeto popierały *nieśmiślników*, niechętnie i odniechęcenia wystawiając polskich twórców. Wywołując w ten sposób w opinii krytycznej bądź aprobatę płynącą z naiwnej pojętego patriotyzmu, a więc nie mającą kredytu u publiczności, bądź bezwzględna walkę w imię istotnych wartości teatralnych, utracali sprawę polskiego repertuaru zarówno rozrywkowego jak i poetyckiego, kładąc podwójną tamę pomiędzy sceną polską a polską literaturą.

I oto wytworzyła się sytuacja nad wyraz smutna i groźna dla przyszłości sceny polskiej: poeci z prawdziwego zdarzenia odcięci są dziś od teatru tak samo jak dawniej, na szanę zaś polskości repertuaru powiewa sztandar echu rzemieślników, którzy poczuwszy się sami na placu boju, identyfikują się łaskawie z polską literaturą teatralną, sięgając po jej atrybuty, prawa—ba, nawet obowiązki społeczne. Szaniec ten, otoczony kadzidłami dymem bezkrytycznych adwokatów i obrońców, coraz to blyka i grzmi, ciska pioruny i rodzi patenty na zasługę. Stamtąd poucza się naród, tam snuje koncepcje historyjofizyczne, wieszczę się przyszłość, grozi i zaklina, tam krzyżuje się grzechy i błogosławi cnotom, słowem sprawnie się ten urząd kapłański, jaki przysługuje poezji, choć i niekażda poezja do tak wyniosłych praw się przyszuje. A jeśli słuchacze i widzowie postrzegą nagle, że ci mędrcy stoją przeważnie na poziomie duchowym prawnie niższym, niż to każdego wykształconego i bezpretensjonalnego obywatela obowiązuje, i gorszyć się poczną niesmaczną komedią cyrlików chodzących w togach profesorskich, wówczas odzywa się zgodny chór obrońców „polskiego autora w teatrze”, tego efektownego paradoksu bez istotnej treści. Boć przecież trzeba to wreszcie raz powiedzieć, że forsowanie pretensjonalnego i lichego wyrobnictwa dramatycznego pod pozorem popierania polskości w teatrze jest zwykłą, na tani efekt obliczoną demagogią.

A teraz rezultaty: naród, który chlubi się tyłoma wielkimi nazwiskami w literaturze, który pomiędzy pracownikami liczy w XX choćby wielku Wyspiańskiego, Przybyszewskiego, Żeromskiego, Rostworowskiego, naród ten skazany jest albo na tolerowanie zalewu teatru przez autorów cudzoziemskich, bądź też na obcowanie z repertuarem rodzimym wprawdzie, ale w przeważnej części tylko tej rodzimocią zawdzięczającym rację swego istnienia. Czas już najwyższy, aby teatr polski przestał się wysługiwać polskiemu autorowi, a stał się rzecznikiem polskiej literatury.

Korzystam z udzielonej mi gościnny na łamach „Wiadomości Literackich”, tego jednego u nas pisma, które służy wyłączenie literaturze i występuje w jej obronie, gdy jest zagrożona, by poruszyć sprawę, która mi się wydaje dość ważną i godną uwagi. Chcę mówić o konsekwentnym, planowo obmyślanym wypieraniu literatury z teatru.

W ostatnich czasach w Polsce teatr stał się przedsięwzięciem, z którego czerpią zyski dyrektory, aktorzy, dekoratorzy, mechanicy, inspicjenci, suflerzy, reżysjerzy, tłumacze i fabrykanci lichych sztuk, — nie mają do niego wstępu tylko literaci. Dla poetów, dla ludzi prawdziwego talentu, tworzących w porwie szczerego natchnienia, bramy świątyni Melpomeny są stale zamknięte. Ze tak jest, nie robią z tego tajemnicy obecni kierownicy scen polskich. Gdy znany literat zjawia się w kancelarii teatru z nową sztuką, na twarz dyrektora maluje się niechęć i nuda. Im więcej autor jest utalentowany, tem zimniejszego doznaje przyjęcia, jego sztukę wkłada się do teki, i mija rok lub dwa nim wogóle raczy ją przeczytać. I słusznie, bo pocóż zajmować sobie czas rzeczą, z której i tak nie robi się żadnego użytku. Cynizm tych panów przechodzi przytem wszelkie granice. Dyrektor teatru najspokojniej oświadcza autorowi, że ponieważ jego sztuka jest dziełem poetyckim, nie może jej zagrać, bo teraz takie utwory poważne i prawdziwie artystyczne wcale nie idą.

Proszę zrobić tylko przegląd sztuk, które leżą w kancelariach dyrektorów wszystkich teatrów polskich i porównać z repertuarem tych teatrów. Przybyszewski, Nowaczynski, Rostworowski, Żegadłowicz, Słonimski, Pawlikowska czekają cierpliwie jakiejś szczęśliwej konstelacji, w której będzie można ich sztukę zagrać, i czekają naprzóżno, a później w wywiadach czytamy skargi, że niema twórczości polskiej i narzekania na autorów polskich, że nie nie piszą. Ale nie trzeba winić tylko dyrektorów, bo gdy czasem dyrektor teatru da się porwać entuzjazmowi dla sztuki i pragnie dać utwory o wartości literackiej, natrafia na opór innych czynników.

Pozwolę sobie na dowód zacytować następujące fakty z własnych przeżyć: dyrektor teatru polskiego w Poznaniu chciał zagrać sztukę Żegadłowicza, — nie pozwoliła mu tamtejsza komisja teatralna, próbował więc wprowadzić na scenę swój ostatni utwór poetycki „Dar Wisły”, — nie pozwoliła mu liga katolicka z księdzem Prądzynskim na czele, zagroziła bojkotem teatru i manifestacjami. A jest to sztuka głęboko religijna, nawet egzaltująca uczucia religijne. Zaproponował więc dyrektor wystawienie sztuki Maeterlincka, — znów veto komisji teatralnej. Nie było rady, zagrano „Mecenasa Bolbeca”, i wszyscy odetchnęli. Jest tam ciałe mowa o łózkach, o paniach w koszuli w sypialnym pokoju z kochankiem, jest apoteoza zdrady małżeńskiej i rozvodu, a wiec liga katolicka, komisja teatralna i sumienia świętoszków mogą być spokojne.

Nie mogąc wytrzymać konkurencji z moralnością farsy francuskiej, wycofałem swoją sztukę z teatru poznańskiego, by próbować szczęścia w Krakowie. Tu najmnieoczekiwaniej od dyrekcji inną zupełnie dostaje odpowiedź: sztuka pana jest dziełem szczerzego natchnienia, ale to utwór religijny, a u nas publiczność w teatrze przeważnie jest niepolka, nie zniesie już w tym sezonie więcej sztuk religijnych. W Poznaniu nie pozwoliła na wystawie-

nie tej sztuki surowa cenzura kościelna, w Krakowie uległość indyferentyzmowi religijnemu ludności niechrześcijańskiej, dziwna solidarność czynników sobie przeciwnych, byle tylko utwór literacki nie dostał się na scenę.

Alto to tylko jeden epizod walki z literaturą prowadzonej dziś na całym froncie. Źródłem jej brak kultury i niezrozumienie własnego interesu, dlatego że mimo wszystko, nawet w dzisiejszych powojennych czasach na prawdziwe powodzenie na scenie może liczyć jedynie utwór o pewnej artystycznej wartości, oczywiście o ile będzie wystawiony nie szablonowo, ale w sposób odpowiadający wysokim wymaganiom artystycznym publiczności. Bo publiczność ma dużo większe poczucie sztuki i stylu, niż kierownicy teatrów, nie daje się oszukać, od sceny poważnej żąda wzruszeń prawdziwie artystycznych, niefrasobliwej rozrywki szuka w teatrykach i dancjach.

A choćby nawet sztuki o pewnej literackiej wartości nie miały wielkiego powodzenia kasowego, kierownicy teatrów nie mają prawa wykreslać ich całkiem z repertuaru. Teatry są przeważnie subwencjonowane przez miasta, pieniądze na ich utrzymanie pochodzą od obywateli. Rozumie, że Perykles nakładał na Ateńczyków wielkie podatki, ale stworzył zato kolumny Partenonu. Skoro jest postawiona zasada, że literatura ma być z teatrów usunięta, pocóż je subwencjonować, lepiej te fundusze obrócić np. na przytułek dla zebrałków, bo i pożytek będzie większy i większa chluba dla rodzinnego grodu. Niech zostaną tylko teatry prywatne. Jeżeli np. w Krakowie nie można wystawić sztuki religijnej, aby nie obrażać uczuć ludności niechrześcijańskiej, to pocóż ludność chrześcijańska, — a takiej jest jeszcze trochę w tem mieście, — ma się przyczyniać do utrzymywania tego teatru. Jeżeli zaś są to tylko wykryty ze strony czynników decydujących, to wiadać istniejące jakiś tajny spiszek dążący do tego, by literaturę zamknąć wrota teatru, i z tym spiskiem my, literaci, musimy podjąć jawną, energiczną walkę. Musimy zaapelować do opinii publicznej, stworzyć nowy związek autorów dramatycznych, nie mających na celu obrony interesów finansowych, ale zadania dużo wyższe i szczytniejsze, — obronę literatury, poezji i twórczości polskiej.

Musimy założyć teatr literacki, nie z własnych funduszy, bo ich nie posiadamy, nie jakąś małą sceną, któraby ledwo węgowała, ale wielki teatr zasobny w środki, na którybyłożył rząd i miasta wydające dziś niepotrzebnie pieniądze na przedsiębiorstwa, będące źródłem zysków różnych ludzi, nie z literaturą nie mających wspólnego.

Niech tę myśl godniejszą ode mnie podejmą i zajmą się jej realizowaniem. Nie wierzę, bismy nie znaleźli poparcia w sferach decydujących, nie wierzę, żeby poeci nie mieli prawa przemawiać ze sceny do szerokiego mas, aby ze źródła ich natchnienia nie mieli czerpać radosnego upojenia znużeni życiem materialnym ludzie współcześni.

Muza tragiczna, ukazująca pod maską wielkiej sztuki ludzkie namiętności i niedole, musi znów ukazać się w całym blasku i ozdobie;

słowo, które tak cenimy i kochamy, — harmonją dźwięków wypełnić dusze ludzkie;

literatura, zależna dziś od kaprysu płatnych przedsiębiorców, uczynić swój wjazd triumfalny do sprofanowanych świątyni.

Niedługo nowy plebiscyt „Wiadomości Literackich”

Jan Cassou

Paryż, w lutym 1927.

Dwoma zaledwie powieściami zdobył sobie Jan Cassou czołowe miejsce w młodej literaturze francuskiej. Powieści te to „L'Éloge de la folie” i „Harmonies viennoises”. Edmund Jaloux, najlepszy bodaj krytyk współczesnej Francji literackiej, porównał autora ich z takimi tytanami pióra, jak Jean Paul, jak E. T. A. Hoffmann, jak Henryk Heine. Porównanie śmiałe, lecz nie zadziwi nikogo, kto przeczytał oba utwory młodego pisarza, w których rzeczywistość łączy się w jedną całość ze snem, z widziadłem, z marzeniem, Głęboki świeży urok „Eloge de la folie”



JAN CASSOU

i „Harmonies viennoises” wynika z tej właśnie atmosfery pół-snu, pół-rzeczywistości, jaka otacza obie książki. Pisane świetnym językiem poetyckim, są czemś więcej niż zwykłą tylko transkrypcją danej akcji. U Cassou każde słowo staje się tematem.

Powieści Cassou zasługują także i z innych względów na uwagę. Autor ich jest pierwszym w Francji pisarzem, który odważył się przełamać konwencjonalizm młodych i najmłodszych literatów, kokietających od czasu odkrycia we Francji Prousta, Dostojewskiego i Freuda „tradycję” powieści o analizie psychologicznej...

Oto garść myśli, reminiscencji, uwag, zachowanych z rozmowy z Cassou.

— Podczas wojny, gdy wszyscy zajmowali się wyłącznie polityką, założyłem dwa pisma literackie: „Scarabée” i „Lettres Parisiennes”, w których już wtedy propagowałem międzynarodówkę ducha. Trudno mi zresztą być szowinistą francuskim już chociażby dlatego, że matka moja jest Hiszpanką. Po wojnie wstąpiłem do redakcji „Mercure de France”, gdzie drukuję stale „Listy z Hiszpanji” (robione naturalnie w Paryżu...) i przekłady przyjaciół mych, Miguela de Unamuno, Ramona Gomez de la Serna i w. in. — Edmund Jaloux nazwał mój romanzyk niemieckim, — ile w tem prawdy, nie wiem; w każdym razie nie ulega wątpliwości, że romantycy niemieccy, do których zresztą zaliczam i L. Stendhala, wywarli na mnie duży wpływ. Przedwzrostkiem więc Jean Paul Richter i Novalis. Muszę jednak nadmienić, że nasz myślowy romantyzm francuski jest mi całkownie obcy. — Czy przeżywamy teraz renesans romantyzmu? Być może, — zdaje mi się nawet, że tak jest w istocie. W każdym razie znać w całym naszym piśmiennictwie współczesnym, a zwłaszcza w t. zw. literaturze avant-garde'y, silną w tym kierunku tendencję. — Z młodych bardzo cenię Emanuela Bove, autora powieści „Armand”, Andrzeja Beucler i Józefa Kessel, — dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy trzej są z pochodzenia Rosjanami, — oraz Armanda Lunel, autora „Niccola Reccavi”, powieści odznaczono ostatnio nagrodą literacką. — Moje plany na przyszłość? Pracuję bardzo wiele. Piszę równocześnie pięć powieści, — niech się pan nie śmieje, to nie żarty, — pięć powieści, i tłumaczę nową rzecz Blasca Ibanes. A propos literatury hiszpańskiej — czy zna pan „Apoloniusza i Belarmina”? Nie? Świętne, świetne dziełko, o humorze prawdziwie hiszpańskim. Po „Don Kichocie” najlepsza, najweselsza książka hiszpańska. — Dlaczego cenię Miguela de Unamuno? Bo nie posiada własnej doktryny, bo napisał tylko komentarze: komentarze do „Don Kichota”, komentarze do „Chrystusa” Velazqueza, komentarze do mów dyktatora Primo de River, przedwzrostkiem zaś komentarze do — siebie samego, do własnych swych słów, własnych przeżyć, do własnego doświadczenia i przyszłego życia... Polemizując z królem czy dyktatorem, Unamuno polemizuje właściwie ze sobą, stąd stał się konflikt z współczesnością. Myśl Unamuno nie jest w stanie wypowiedzieć się w formie wyłącznie opisowej, Unamunipoezie, Unamuniefilozofowi, Unamunipolitkowi trzeba przwadku, trzeba okazji, ażeby myśl jego mogła wybuchnąć potężnym ogniem aforyzmu. Bo ani poezja, ani filozofia, ani polityka nie są dlań celem, lecz tylko drogą do jakiegoś celu ogólnoludzkiego... Poza Unamunem — gozdi się wzmienić dwa jeszcze wielkie nazwiska hiszpańskie: powieściopisarza Ramona Perez de Ayala i poety Pia Barroja...

Artur Predski.

W numerze następnym wywiad z Ostapem Ortwinem w sprawie Stanisława Brzozowskiego

Salon Niezależnych

Paryż, w lutym 1927.

Salon Niezależnych w „Grand Palais”. Salon, niezależność i pałac (wielki, przez duże W, jeśli łaski!) są pojęciami, które — zestawione razem — zgrzytają jak piasek pod zębami. Za takie apriorystyczne uprzedzenia, paczcie „objektywizm krytyczny”, musiałem wysłuchać surowej admonicji od siebie samego — nie należy bowiem sądzić o wartości wystawy na zasadzie jej nazwy. Za karę — nie wiedziałem podówczas, jak ciężka będzie ta pokuta, — postanowiłem zmusić się do kilkakrotnego jej zwiedzenia. Istotnie też, oględzin dokonałem sumiennie: przed otwarciem i po vernissage'u, od litery A do litery Z i z powrotem, — obrazy rozmieszczone są w porządku alfabetycznym, — przy naturalnym i sztucznym oświetleniu, sam i w towarzystwie kolegów oraz artystów, pobieżnie i szczegółowo.

Grand Palais to bardzo obszerny i bardzo brzydki gmach, zarażliwie obszerny i zarażliwie brzydki. Na parterze mieści się obecnie jeszcze jedna wystawa: wyrobów kauczkowych. Qui se ressemble s'assemble. Salon? Ależ oczywiście, lecz kategorii „widzieliśmy już takie salony!”, i to często, nieprzychylnie często, boć przecież płótno jest tak samo złośliwie ciemne, jak papier. Niezależność redukuje się do braku jury. Każde stworzenie ludzkie bez różnicy wieku, płci, wyznania, narodowości i — co gorsza — bez różnicy talentu może, za wniesieniem w przepisany terminie pewnej opłaty, wystawić co mu się żywnie podoba i zostać „czynnym członkiem” Towarzystwa Niezależnych Artystów — zależy to jedynie od jego chęci i od własnych lub pożyczonych funduszy. W środku zwykłego słoika szklanego wiszą na haczyku, przymocowanym do korka, jakaś mała rybka (sardynka?), pływająca w przezroczystym sosie; pod tem naczyнием porcelanowy talerzyk, na którym ułożona jest cienka warstwa śrutu, kiepsko imitującego kawior, oraz kilka plasterków marchewki i cytryny. Taki jest, dokładnie zrobiony, inwentarz przedmiotów, wystawionych pod kłosem, na postumencie, i noszących zbiorową nazwę „Nature morte”. Niezależny artysta stworzył dziło sztuki. Bez porównania estetyczniejsze w tej dziedzinie są tace z wielobarwnymi „kanapkami” mieszanymi z la krakowski Hawelka. Stalowe sprężyny, blaszane rury, żelazne prety, kawałki blachy — wszystko zarządzone — wraz z łojowym ogarkiem, sklecone bez żadnego sensu technicznego, dają w sumie rzeźbę p. t. „Maternité”. Ekspresjonistyczny tragediant? Snobistyczny comediant, a zwłaszcza... artysta indpendant. Niestety, stwierdzić wypada, że takich i innych „dzieł”, uwielających sztuce, jest na wystawie tysiące — nieudolna, pospolita miernota, nadęta pretensjonalną oryginalnością. Odpowiednio bogata skala tematów. Zaczyna się „Ucieczką do Egiptu” Świętej Rodziny wspaniałym samochodem przed ścigającymi ją żandarmami francuskimi, i Matką Boską wymierzającą dotkliwie razy leżącemu na Jej kolanach Dzieciątku Jezus (sic!), kończy się zaś fotograficznie reprodukowanymi kółkami mechanizmu zegarowego, a nawet wprost, beładnie na płótno rzucenymi kleksami kolorowymi. W środku bric-abc'owa tandeta mniej lub więcej rozbierająca piękności damskich, ręcznie przez pienie panienki malowanych kwiatków, rodzajowych scen pieszych i konnych, ładowych i morskich, cywilnych i wojskowych, bogobojnych i sprośnych — nuda, ohndna, tepa, jatowa nuda!

Ala jest i druga prawda. Retrospektywna, już niemal historyczna, lecz nieśmiertelna, ciagle żywa i prawdziwa. Toulouse-Lautrec, Odilon-Redon, Cézanne, van Gogh, Rousseau, Seurat, Bonnard, Signac, i t. d. i t. d. — oto nazwiska, które wystarczy wymienić, by natychmiast u przysłomni sobie ogrom niepożytych zasług, oddanych przez Salon Niezależnych — w ciągu 41 lat istnienia — sztuce nie tylko francuskiej, ale świata całego. Przez blisko pół wieku była to wszak jedyna w Paryżu wystawa, gdzie szereg „cennych” dzieł, artystów mógł szczerzy zęby na bat rutyny akademickiej. Sankiuloci sztuki, których radowały śmiechy i gwizdy gawiedzi, świadczyły one bowiem, że obrazy ich są wreszcie oglądane. Wyrwa no wrogowi najstraszniejsza broń — milczenie, zabójcze, jak pęlla dławiące talent. Zaopatały w śmiały atak proporcje młodych ideałów, długo i zaciepie bronila się oficjalna sztuka — ulec musiała, bo jutro zawsze wczoraj zwycięży. Stało się to w dużej mierze za przyczyną Salonu Niezależnych, i kto wie, ile razy spieszycy mu jeszcze przyjdzie w sukurs tym, którzy buławę sławy nie w akademickich koszarach, lecz na polu walki zdobywać zechcą. O nich historia mówić będzie, a nie o ciurach obozowych, o tych eunuchach pędzą i dłuta, paszorytujących na cudzej niezależności twórczej. Tegoroczny Salon Niezależnych oni wprawdzie opowiadali, ale przecież nawet theatron życia zna komiczne epizody.

Zygmunt St. Klingsland.

Poezja sprawiedliwości społecznej i uczucia religijnego
ANATOLA STERNA
BIEG DO BIEGUNA
Wydawnictwo Księgarni F. HOESICKA

Siostra Nietzschego

Siostra Nietzschego, p. Elżbieta Förster-Nietzsche, o której pięknych rasyowych rękach polskiej szlachcianki mówi Stanisław Przybyszewski w „Moich współczesnych”, pokreślając zarazem natarczywą bezwzględność, z jaką wszędzie i zawsze torowała drogi ku sławie genialnego brata, w ub. r. świętowała swoje osiemdziesięciolecie w pełni zdrowia fizycznego i rzeźkości umysłowej. Rzadkie zjawisko fizjologiczne już samo przez się zwraca uwagę na postać tej kobiety nietuzinkowej, która swoją niewyczerpaną energię życiową przedstawia poniekąd antytezę tak całkowicie uduchowionego ży-



ELŻBIETA FÖRSTER-NIETZSCHE

wota Fryderyka Nietzsche. Ciekawą sylwetkę pani Förster skreślił Ryszard Oehler w czasopiśmie „Das Inselnschiff”.

Młodość swa Elżbieta Nietzsche spędziła w kole Ryszarda Wagnera i jego małżonki Cosimy, córki Liszta, wśród pobudzającej atmosfery walk zażartych o nową sztukę znakomitego muzyka i przyszłą jej świątynię w Bayreuth. Pozostała w serdecznych stosunkach z rodziną Wagnera nawet wtedy, gdy sam Nietzsche bezpowrotnie wyrzekł się przyjaźni z dawniej ubóstwianym mistrzem i gwałtownie zaczął zwalczać jego ideały twórcze. Historię tej przyjaźni skreśliła w książce „Wagner und Nietzsche zur Zeit ihrer Freundschaft”. Później Elżbieta wyszła za mąż za dr. Bernarda Förstera, idealistę marzącego o nowych formach bytu wśród dziewiczej przyrody, który w tym celu wraz z kółkiem ludzi, również dążących do radykalnej zmiany życia, utworzył kolonję aż hen, w lasach Paragwaju. Jak większość tego rodzaju sztucznych tworów, także kolonja försterowska nie była długowieczna; po pięciu latach skończył się załóżnik, i całe przedsiębiorstwo musiało ulec likwidacji. Wówczas młoda wdowa, w warunkach nader ciężkich i w zęknieniu nieraz z barbarzyńskimi tubylcami, wykazała ponoć nadzwyczajny wprost: zasób dzielności, męstwa i zmysłu praktycznego. Po powrocie do Europy pani Förster zrezygnowała z życia osobistego i nadal w całości poświęciła się jednemu zadaniu — opiece nad puścizną literacko-naukową i biograficzną swego wielkiego brata.

Już od dzieciństwa Elżbieta skrzętnie zbierała i chowała każdy jego najdrobniejszy rękopis, często nawet wbrew wyraźnej woli autora. Teraz, gdy Nietzsche dogorywał w lecznicy psychiatrycznej, ze zdwojonym zamięłowaniem gromadziła jego zapiski, notatki, listy oraz wszelkie pamiątki. Stopniowo utworzyło się w ten sposób znane „Archiwum Nietzschego”.

W danej chwili weimarski „Nietzsche-Archiv” zawiera 17 rękopisów dzieł wydanych Nietzschego, kilka tuzinów tek z luźnymi kartkami, 61 różnych kasetów i notatników, około 120 kasetów z dociekaniem oraz wykładami treści filozoficznej i 1200 zgór listów własnoręcznych. Dział rękopiśmienny dopełnia biblioteka własna Nietzschego, kompletny zbiór wydań jego pism w językach niemieckich i innych wraz ze skatalogowaną literaturą Nietzscheańską, a wreszcie liczne jego portrety oraz podobizny przedków i krewnych. Cała ta przebogata puścizna powoli, pod głównym kierunkiem samej pani Förster, została i nadal będzie publikowana. Nie bacząc na wiek podeszły, siostra Nietzschego bynajmniej nie wyrzekła się zadań dalszych i usilnie pracuje — co nas zwłaszcza mocno może za interesować — nad historią swoich przedków.

Niemcy oczywiście nie szczędzili uznania Elżbiecie Förster-Nietzsche za zbudowanie tak wybitnej placówki intelektualnej o charakterze międzynarodowym, jaką stanowi „Nietzsche-Archiv” w Weimarze, a niezwykle talent organizacyjny jego kierowniczy i cała jej płodna w owoce działalność szczerzy wywołała podziw. Ale w tej symfonii pochwalił niebrał i pewnych zgrzytów w formie ostrych zarzutów pod adresem pani Förster, iż zbyt arbitralnie i samodzielnie czuwa nad archiwum, nie dopuszczając do korzystania zeń ludzi nauki, przy których pomocy publikacja puścizny Nietzschego mogłaby być dokonana w tempie o wiele przedsiem i z większą nieraz kompetencją. Zapewne, inkryminacje tych głosów niecierpliwych nie są bezpodstawne, a Elżbieta Förster przy całej męskiej dzielności charakteru nie jest wolna od słabostek ludzkich. Ale czyż dla niezaprzeczenia wielkich zasług siostry znakomitego filozofa nie należy jej wybaczyć zbyt daleko doprowadzonej chęci bezpodzielnego panowania nad instytucją, którą sama stworzyła z tak ogromnym nakładem sił, środków i gorącej miłości siostrzanej?

Paul Ettinger.

O Bezdusznosci Ducha

Współcześni pisarze niemieccy mają szczególne zamiłowanie do abstrakcji w dramacie. Mimo iż dość szybko zdołano zapomnieć o wojowniczej eskapadzie ekspresjonistów, to jednak w teatrze niemieckim ekspresjonizm pozostawił wpływy niezaprzeczone. Artur Ernst Rutra (założony dla kultury polskiej tłumacz Mickiewicza) napisał komedję „o bezdusznosci ducha” p. t. „Her Titan trägt Zinsen”.

Komedja „Herr Titan trägt Zinsen” powstała ze skrzyżowania zewnętrznych akcesoriów teatru ekspresjonistycznego z dialektycznymi pierwiastkami komedji Shawa. Lecz sam pomysł jest śmiały i oryginalny. „Herr Titan”, subtelny artysta, człowiek mądry i inteligentny, postanawia dać się „skapitalizować” bogatemu przedsiębiorcy, panu „Kapitałowi”. Nie trzeba naturalnie szczególnej bystrości, aby przy „abstrakcyjnych” imionach w sztuce Rutry pomyśleć nie tylko o symbo-



A. E. RUTRA

lice figur dramatu ekspresjonistycznego, ale także i o starej komedji XVII i początków XVIII w., która operowała takąż nieskomplikowaną charakterystyką imion. Umowa Tytana z Kapitałem staje się źródłem nieprawdopodobnych korzyści, tem bardziej iż sprytny przedsiębiorca potrafi wszelki samodzielny i pozornie przeciwny jego interesom odruch, skapitalizowanego człowieka” wyzyskać dla swoich własnych celów. Ostatecznie jako zięć Kapitału i współwłaściciel przedsiębiorstwa etronitowego, Tytan zbliża się do momentu, w którym umowa ma być rozwiązana, gdy nadchodzi wiadomość o szalonym fiasku, jakie spotkało jego samodzielnie napisaną sztukę p. t. „Herr Titan trägt Zinsen”. „Kapitał bez procentów” — to byłaby dopiero dobra komedja — mówi przedsiębiorca. Tytan nie nauczył się jeszcze wstydu, i umowa powraca do dawnej mocy.

Paradoksalna komedja Rutry jest krzywym zwierciadłem, w którym odbija się z niesłychaną wyrazistością wszystkie przeobrażenia, jakim uległ stosunek twórczości indywidualnej do kapitału.

PAMIĘTNIKI JEROME K. JEROME'A

Ukazały się niedawno pamiętniki Jerome K. Jerome'a p. t. „My Life and Letters”. Jerome K. Jerome w dzieciństwie już zdążył poznać się z biedą. „Zaletą ubóstwa — pisze — jest to, iż zmusza ono do uprawiania cnót. Nauczyłem się wczesnego wstawania — początku wszystkich dobrych rzeczy”. Przeszedł przez wszystkie możliwe zawody i w czasie gdy zaczął pisać był jeszcze urzędnikiem w kancelarii adwokackiej. W r. 1885 ukazała się jego pierwsza książka „On the Stage — and off”, potem „The Idle Thoughts of an Idle Fellow”, wreszcie „The Men in a Boat”, która była pomysłana jako historia zupełnie poważna i tylko mimowoli przekształciła się w książkę humorystyczną. Potem Jerome K. Jerome został redaktorem „The Idler a To-Day”. To co w „Life and Letters” pisze o współczesnych sobie autorach nie ma wielkiej wartości historycznej, ale jest niekiedy bardzo zabawne. „Conan Doyle — mówi — w swoich pamiętnikach nazwał mnie „kapanyem w gorącej wodzie i nieolerancym w sprawach politycznych”. Po przeczytaniu tego ustępu ogarnęło mnie zdumienie. Było to właśnie to samo, co sam napisałbym o Conan Doyle'u”. Albo: „Zangwill był dobrym krokicistą, ale nie miał nigdy myśli wielkiego gracza. Wells grał nieźle. Ale naturalnie chciał zmienić wszystkie reguły i grać na swój własny sposób”. Kiedyndziej pisze: „Kobiety i poeci (oprócz naprawdę wielkich) są z natury krwiożerczy. Henley a nawet kochany Stevenson lubił pisać o tem, jak doskonałą rzeczą dla odświeżenia naszej cywilizacji byłaby kąpiel z krwi”. Ciekawo jest stosunek Jerome K. Jerome'a do zagadnień politycznych. Zdaje on sobie wyraźnie sprawę z faktu, że coraz to inne państwo staje się „odwiecznym nieprzyjacielem” Anglii, i że każda wojna powtarza tę samą „historję okrucieństw”. „Dośzedłem do wniosku, — pisze w pewnym miejscu, — że zawsze wynikają jakiegoś niepokoję, gdy tylko Bóg zaczyna się wtrącać do polityki zagranicznej”.

Listy Conrada

„World To-Day” drukuje szereg listów z puścizny po Conradzie. Są to przeważnie listy do przyjaciół, pośród których byli najznakomitsi pisarze współczesnej Anglii jak Galsworthy, Bennett, Wells. Szczególne wrażenie sprawia lektura listów pisanych do Galsworthy'ego. Conrad w krótkich, urwanych zdaniach informuje przyjaciela o trudnościach, jakie napotyka w pracy, o życiu swoim i rodzinny. W liście z września 1899 r. pisze: „Jima” kończę jeszcze w tym miesiącu. Morduję się nad nim bez wielkiej wiary”. „Lorda Jima”, o którym wspomina w tym liście, dokonał jednak dopiero w lipcu 1900 r. „Wysłałem żonę i dziecko do Londynu — donosi w liście z dn. 20 lipca 1900 r. — i zabrałem się o 9-ej rano do roboty z rozpaczą postanowieniem ukończenia jej. Od czasu do czasu wychodziłem z domu jednemi drzwiami i wracałem drugimi. Dziesięć minut na obiad. Wielka cisza... Księżyc pokazał się nad stołami, zajął od okna i znowu zaszedł. Świt, zaczęło szarzeć. Zgasilem lampę i pisałem dalej, podczas gdy poranny wiatr rozwiewał po pokoju kartki rękopisu. Słońce wstało. Napisałem ostatnie słowo i poszedłem do jadalni”. Kiedyndziej opowiada przyjacielowi, jak prawie gotowy rękopis „End of Tether” spłonął wskutek eksplozji lam-



JOSEPH CONRAD
jako chłopczyk czteroletni

py. Trzeba było napisać na nowo około 4000 słów. W r. 1904 kończy „Nostroma” — pracuje nad wykończeniem tej powieści prawie dwa tygodnie, przytem dreczy go straszliwy ból zęba. Wielką trudność sprawia mu znalezienie odpowiedniego tytułu; dla „Murzyna z żalgi „Narcyza” proponuje 13! Twórczość Conrada jest ustawicznym przełamywaniem prawdziwych i urojonych przeszkód. Dn. 20 listopada 1903 r. stwierdza w liście do Welsa: „...jedynym możliwym dla mnie sposobem pisanja jest przemiana siły nerwowej w zdanie... U mnie wszystko jest dziełem przypadku, głupiego przypadku. Ale pozostaje fakt, że kiedy siła nerwowa się wyczerpie, zdania nie przychodzą — i żaden wysiłek woli nie może tu pomóc”. Aż do końca życia walczył Conrad rozpaczliwie z obcym materiałem językowym, który wedle jego własnych słów nie był przezeń opanowany, ale raczej sam nad nim panował (por. list, gdzie Conrad opowiada, jak nauczył się języka angielskiego). To co Conrad mówi o współczesnych sobie pisarzach wnioskować ujęcia wykracza daleko poza anglosaskie pole widzenia. W liście do Bennetta z dn. 6 listopada 1902 r. pisze o Stefanie Crane: „Jest on jedynym impresjonistą i tylko impresjonistą”. Panuje nad czytelnikiem aż do ostatniej strony, a potem — pozornie bez najmniejszej przyczyny — wypuszcza go z rąk. Jest to zupełnie tak jak gdyby pochwylić cię załuszczeniem rekami”. O Kiplingu mówi (list do Cunninghama Graham z r. 1897): „Niktóre z jego dzieł mają doskonałą formę, i dlatego niedługo będzie przebywał w piekle”. Teatr współczesnego Conrada nie lubi, aktorzy byli dla niego lunatnikami udającymi ludzi zdrowych. Wolał „d teatru marionetki”. Bez życia, tak bliskie nieśmiertelności”. Jest to zdanie godne pisarza, który potrafił niezgrabnie ociosane marionetki angielskiej powieści awanturkowej, wielokrotnie zużyte schematy romansu morskiego, podnieść do poziomu arcydzieł, świadczących o sztuce powieściopisarskiej naszych czasów.

Włoska Akademia Literatury

Prace nad organizacją włoskiej akademii literatury trwają w dalszym ciągu. Akademia składać się będzie z 60 członków, z których pierwszych 30 naznaczy Mussolini na wniosek rady ministrów. Druga połowa zostanie powołana z wolnego wyboru pierwszych 30, podług jednak musi zatwierdzeniu przez Mussoliniego. Pensje „nieśmiertelnych” wynosić będą po 30.000 lirów rocznie. Jednym z zadań Akademii ma być redagowanie narodowego wydania klasyków greckich i łacińskich, dzieł podróżników włoskich oraz prawdopodobnie wielkiego pisma w kilku językach, mającego na celu zaznajamianie zagranicy z nauką i sztuką włoską. Na pomieszczenie akademii oddana zostanie przypuszczalnie willa Farnese, za którą jednak właściciele, spadkobiercy Burbonów, żądają dwunastu milionów lirów. Do akademii nie mogą należeć kobiety. Wejście do niej, obok literatów, wielu uczonych.

Żeromski po rosyjsku

Z współczesnych pisarzy polskich, obecnie w Rosji sowieckiej usilnie tłumaczonych i czytanych, nadal prym trzyma Stefan Żeromski. Coprawda wydawcy rządowi i prywatni przestali już rzucać się z impetem na utwory pojedyncze Żeromskiego, jak to się działo z „Przedwiośnią”, które, jak wiadomo, równocześnie wyszło aż w sześciu przekładach rosyjskich, ale bardziej znamieny jest fakt wdania wyboru pism Żeromskiego w 12 tomach, podjętego przez firmę nakładową „Myśl” w Leningradzie i bardzo szybko doprowadzonego do końca.

Główną zasługę w tej akcji przyznać należy p. Eugeniuszowi Tropowskiemu,



który wraz z siostrą, p. Marią Brumberg-Tropowską, tłumaczką m. in. i „Chłopów” Reymonta, od lat wielu w piśmiennictwie rosyjskim zajmuje stanowisko uznane jako stały i sumienny tłumacz literatury polskiej, a specjalnie Żeromskiego. Z jego też inicjatywy w rocznicę zgonu autora „Popiołów” oddział leningradzki Wszechrasyjskiego Związku Pisarzy urządził



wieczór poświęcony Żeromskiemu i Reymontowi. Przekład wyboru pism Żeromskiego został dokonany przez roduństwo Tropowskich, po części do spółki, głównie zaś przez samego Eugeniusza Tropowskiego.

W ub. r. w krótkich odstępach czasu ukazywały się następujące utwory: „Ludzie bezdomni” („Biezdomnye”), „Uroda życia” („Szum propiellera”), „Wczoraj i dziś” („Wczera i siewodnia”), „Szyfrowe prace” („Sizifow trud”), „Promień” („Święty łucz”), „Wierna rzeka” („Wiernaja riek”), „Pomyłki” („Oszybki”), „Dzieje grzechu” („Istorja griecha”), „Uciekla mi przepióreczka” („Fjuti”) i świeżo w styczniu b. r. w dwóch sporych tomach „Popioły” („Piepieł”).

Nakład wydania rosyjskiego waha się od 4.000—6.000 egz.; w handlu księgarskim należy do książek, mających zbyt ustalony także w obecnych czasach krytycznych. Na całość 12 tomów Żeromskiego wydawnictwo „Myśl” ogłosiło w swoim czasie przenieumatę w cenie rb. 20.

Co do szaty zewnętrznej firma „Myśl” wogóle wiele pozostawia do zyczynia, a dzieła Żeromskiego pod tym względem nie stanowią, niestety, wyjątku. Więc i tu papier oraz druk liche, ale na zewnątrz ukryte zawsze pod okładkami mniej lub bardziej dekoracyjnymi, wykonywanymi przez różnych drugorzędných grafików rosyjskich, najczęściej przez G. P. Vittinghafa, autora okładek w stylu cesarstwa do „Popiołów”. Do bardziej pociągających należy okładka „Ludzi bezdomnych” kompozycji architekta Mikołaja Lanceray, brata znakomitego rysownika rosyjskiego Eugenjusza.

Na zakończenie zaznaczę jeszcze, że również w tłumaczeniu roduństwa Tropowskich ukazywały się niedawno „Rozdzobia nas kruki, wrony...” („Woronjo”) w 10-kopiejkowej „Bibliotece Powszechnej” (Moskwa, 1926, nakład 15.000 egz.). pe.

NAJNOWSZY TOM
„Komedja ludzkąją”
BALZAKA
w tłumaczeniu
BOYA-ŻELEŃSKIEGO
Kontrakt ślubny
CENA ŻŁ. 5.—
Nakładem „DRUKARNI KRAJOWEJ”
Skład główny
W KSIĘGARNI HOESICKA

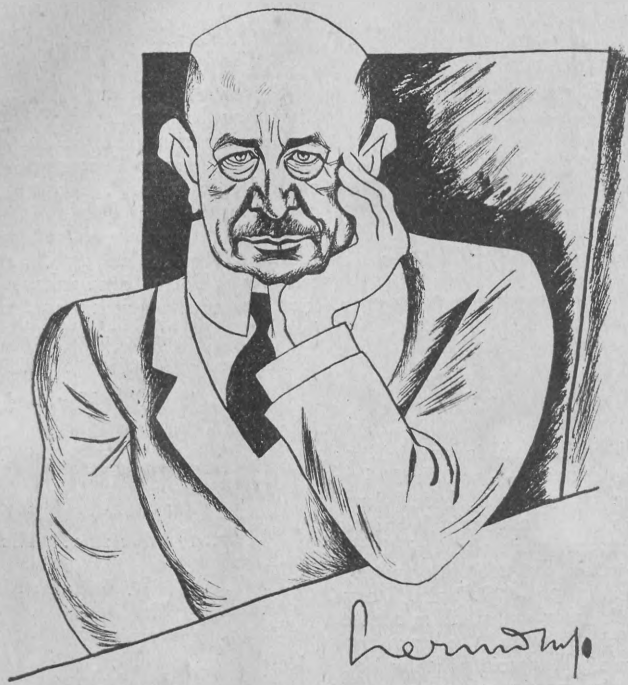
Humor Makuszyńskiego

Biblioteka Dzieł Wyborowych. Redaktor: Józef Fr. Gawlikowski. Tom XCII. Kornel Makuszyński. Fatalna szpilka. Przerazliwa historia, do głębi wzruszająca. Warszawa, 1926; str. 124. — Biblioteka Dzieł Wyborowych. Redaktor Feliks Gadomski. Tom 106. Kornel Makuszyński. Moje listy. Wydanie nowe, zwiększone. Warszawa, 1926; str. 160.

Nazwisko Makuszyńskiego stało się w pewnych sferach czytelników synonimem dowcipu. Ale pomimo łatwości i prostoty utworów Makuszyńskiego, pomimo ich prozoty, typ dowcipu, którego są wyra-

si on zrezygnować z pozostałych możliwości formy. Jest to logicznie zupełnie proste i zrozumiałe, choć w praktyce zachodzą częste skomplikowania tej prostoty i zrozumiałości. Technika dowcipu wymaga swojej odrębnej formy literackiej, chociaż potocznie nie jest ona za literacką uważana, gdyż tę posiada t. zw. literatura (powieść, poezja, dramat). Przyjęcie więc tytułu: „humorysta polski” jest jednocześnie rezygnacją z laurów czysto literackich. Jako palatywa tworzy się nowy typ literatury — napój lirycznej prozy — napój dowcipu.

Powieść humorystyczna jest w litera-



KORNEL MAKUSZYŃSKI
rysunek Zdzisława Czernańskiego

zem, nie da się łatwo zanalizować. Negatywnie określając — Makuszyński, w przeciwstawieniu np. do Nowaczynskiego, nie operuje kalamburem. Jest to o tyle ważne, że kalambur jako rodzaj systematycznej twórczej wypowiedzi jest skutkiem pewnego ostrego stosunku do rzeczy, jest sprzeganiem pojęć zazwyczaj dalekich, a jeżeli nie przeciwstawnych, to co najmniej niewspółmiernych. Akcja kalamburu odbywa się na terenie kilku słów, stąd pisarz-kalamburzysta musi nadrobić jakość ilością, t. zn. że wystrzelony szrapnel kalamburu musi eksplodować odłamkami synonimów. W tem właśnie można dopatrywać się np. przyczyn grandilo kwencji Nowaczynskiego. Makuszyński jest ptakiem skromniejszego lotu. Nie sięgając po laury dydakty, podczas gdy kalamburzysta jest nim prawie zawsze, Makuszyński snuje spokojną nić swych listów i opowiadań. Gdy za lat kilkadziesiąt jakiś profesor historii literatury będzie pisał monografię Makuszyńskiego, gwoździ rzeźbioną listę on wszystkich dowcipów, zawarte w książkach dostojnego nieboszczyka. I cóż się wtedy okaże? Rzecz dziwna, — gdyż tych wyeliminowanych dowcipów będzie stosunkowo bardzo niedużo, co zdziwi profesora, przekonanego podczas lektury, że jest ich tam ilość ogromna. Wrażenie takie ma swą rzetelną podstawę. Chodzi o to, że Makuszyński nastawia się na dowcipny sposób pisania.

Oceniając zgrubsza, humorysta jest w praktyce moralistą przez negację. Dlatego Mark Twain, pisarz, używający przedewszystkiem dowcipu sytuacyjnego, jest tak bliski La Fontaine'owi. Moralizatorstwo Twaina jest jednak pozornie bezinteresowne i niedydaktyczne przez brak końcowego morału. — Makuszyński usuwa się od takich metod i wyników. Jego hasłem mogłoby być raczej „byłe polska wieś szczęśliwa, — gdyż tych wyeliminowanych dowcipów będzie stosunkowo bardzo niedużo, co zdziwi profesora, przekonanego podczas lektury, że jest ich tam ilość ogromna. Wrażenie takie ma swą rzetelną podstawę. Chodzi o to, że Makuszyński nastawia się na dowcipny sposób pisania.

W zdaniu powyższem rozmyślnie użyłem określenia: proza. Gdy pisarz zdobywa się na jakąś formę, obojętną czy nową, czy też już przeżywaną, — mu-

turze polskiej ewenementem dość rzadkim. Zarówno jak p. Pączek, bohater „Fatalnej szpilki”, Makuszyński znalazł swoją fatalną szpilkę w postaci tej właśnie powieści. Niedobrze jest, gdy metodę pisania feljetonów humorystycznych (a Makuszyński posiada ją) przerzuca się do powieści. W feljetonie lekkość jest zaletą, gdy autor nieczem pszczoła przelatuje z kwiatka tematu na inny kwiatek. Ale w powieści, która wymaga ciągłości tematu i co stąd w danym wypadku wypływa — eksploataowania go pod względem dowcipu — jest to niemożliwe. Wybór tematu, jak się okazuje, nie jest dla humorysty rzeczą łatwą. „Pusty” temat nie pozwala na wydolenie siebie. „Fatalna szpilka” jest przykładem zafamania się tematu pod wpływem szybkiego wyczerpania się możliwości literackich.

Pozbawiony perspektywy lirycznych e-rupcji, Makuszyński znajduje nowy sposób wypowiedzenia się — w pseudo-filozoficznych rozważaniach. Widocznie, użycie przez autora „pustego” tematu wywołuje konieczność udzielenia sobie satysfakcji na innym miejscu, chociażby na marginesie takiej powieści-feljetonu. Z tego punktu widzenia ujmując sprawę, można mówić o tragedii humorysty, który nie oczekując od publiczności uznania dla siebie jako dla pisarza, wymierza sobie własnoręcznie sprawiedliwość przez akcentowanie chociażby pewnych rzeczy. Można naturalnie przeciwstawić się takiej interpretacji, mówiąc, że Makuszyński jest humorystą bez żadnej reszty i bez żadnych rezerw, ale takie przeciwstawienie się nie potrafi wyjaśnić np. związku genetycznego „Peret i wieprzy” lub innego utworu z tamtego okresu z „Moimi listami” lub „Fatalną szpilką”.

Droga Makuszyńskiego już się dawno wyrażała: od czysto literackich rzeczy, smutnych pod „wesółym sosem”, przez pełne temperamentu z licznymi dygresjami lirycznymi feljetonami, — do powieści, całkowicie prawie pozbawionej cech wielkiej literatury. Powieść ta już nie jest feljetonem, ale jeszcze nie jest humorystyczną powieścią. Najlepszą ilustracją mojej tezy o marginesowych dążeniach Makuszyńskiego, t. zn. o jego usiłowaniach przerzucania się na tematy wielkiej literatury, była „Pieśń o ojczyźnie”. Chłodne naogół przyjęcie jej przez krytykę (pomijam odznaczenie nagrodą państwową) dowiodło, że publiczność woli Makuszyńskiego w innej roli. Gdy pisarz utworzył sobie monopol na jakiś rodzaj literacki, krytyka, co jest rzeczą charakterystyczną, nie pozwala mu go opuścić.

Henryk Drzewiecki.

„Zbójcy” w Teatrze Narodowym



JÓZEF WĘGRZYN (Karol)

fol. Malarski



WOJCIECH BRYDZIŃSKI (Franciszek)

fol. Malarski

Nałęczów w r. 1909



Stoją: mecenas Adam Nagórski, Wanda z Malinowskich (obecnie Osterwa), Stefan Żeromski, Adolf Nowaczynski, Stanisława z Malinowskich (obecnie pułkownikowa Bobkowska), Kazimierz Wroczyński
Siedzą: Stanisław Bryliński, Zofia Rugier-Nałkowska, prof. Ignacy Matuszewski, prof. Włodysław Tatarakiewicz

WIELKA POLITYCZNA SZOPKA „CYRULIKA WARSZAWSKIEGO”

(„Szopek Pikadora” ciąg dalszy)

pióra Marjana Hemara, Jana Lechonia, Antoniego Słonimskiego i Juliana Tuwima

Codziennie o 6-ej i 8-ej w Dużej Ziemiańskiej (Kredytowa)

NOTATKI

175 tomów o wojnie. Fundacja Carnegiego propagandy pokoju powszechnego przygotowała historię wojny europejskiej w 175 tomach, opracowanych przez przedstawicieli wszystkich narodów. Kwestia wojny będzie tu rozpatrzona zarówno z punktu widzenia czysto wojskowego jak finansowego i politycznego.

Mereżkowskiej o Napoleonie. Mereżkowskiej wygłosił ostatnio w Paryżu cykl wykładów o Napoleonie, który według rosyjskiego pisarza był największym bohaterem Europy Zachodniej. Marzył on o zjednoczeniu ludzkości, i to marzenie zepala go nie tylko z chrześcijaństwem, ale i z erą przedchrześcijańską. Dlatego roli jego nie jest w stanie pojąć żaden nacjonalista. Święta Helena jest prawdziwą apoteozą cesarza. Bez niej los jego nie byłby tragiczny, nie byłoby w nim pierwiastka ofiary.

Korespondencja Adrijanny Lecouvreur. Drukowana w „Revue des Deux Mondes” interesująca korespondencja Adrijanny Lecouvreur z Maurycym Saskim ukazała się w wydaniu książkowym.

Stulecie romantyzmu. Z powodu stulecia romantyzmu „Revue de Littérature Comparée” wydała numer specjalny.

Nowi akademicy. Podobno wybór Abła Hermant na miejsce Reného Boylesve i Emila Mále na miejsce Jana Richépin jest zapewniony. Nastąpić ma dn. 31 marca lub 7 kwietnia b. r.

Tristan Bernard a Akademia Francuska. Tristan Bernard zamierzał postawić swoją kandydaturę do Akademii Francuskiej, popełnił jednak przytem kilka niewłaściwości natury formalnej, które zmobilizowały przeciw niemu niemal wszystkich „nieśmiertelnych”.

Nowa francuska nagroda literacka. Dzięki piśmie „Le Grand Négoc” została ustanowiona nowa francuska nagroda literacka w wysokości 30.000 franków, która od maja b. r. będzie przyznawana za najlepsze dzieło w języku francuskim za ostatnie dwa lata. Do jury weszli m. in. starszy Rosny, Benoit, Dekobra, Reboux.

Gest Suarésa. Andrzej Suarés odrzucił przyznana mu w b. r. nagrodę Związku Literatów w wysokości 5.000 franków, motywując swą decyzję tem, że nagroda jest spóźniona.

Nagrada niemiecka za poezję. W Niemczech anonimowy miłośnik poezji wyznaczył nagrodę 1.500 mk. za najwybitniejszy nieogłoszony drukiem utwór liryczny. Do jury należą m. in. Gross, Herrmann-Neisse, Loerke.

Bank a literatura. Bank Ateński wyznaczył nagrodę w wysokości 13.500 drachm za najlepszą historję hellenizmu.

Księgarnia Hachette'a. Pomieszczenia księgarni Hachette'a w samym Paryżu zajmują 52.600 metrów kwadratowych. W zakładach drukarskich znajduje się 450 maszyn. Personel składa się z 6.620 osób. 210 samochodów firmy przebiega rocznie przestrzeń 2.800.000 kilometrów. Księgarnia wydaje 10 czasopism, jej katalog liczy 5.546 pozycji, ekspeduje około 30.700 paczek dziennie, wagi przeciętnie 250.000 kilogramów (25 pociągów). W ub. r. księgarnia otrzymała 1.298.997 listów (9 na minutę).

Studia nad Dantem. Włoskie Towarzystwo Dantego liczy obecnie 355 oddziałów, z tego 230 we Włoszech a 105 zagranicą. Nie należy zapominać o 30 pododdziałach studenckich.

Dzieta Mérimée'go. W nakładzie Cham-

piona ukazać się ma 20-tomowe wydanie zbiorowe pism Prospera Mérimée.

Nieznane utwory Bloka. Znalezione kilka nieznanych rękopisów Bloka, m. in. nową scenę „Na dworcu” z dramatu lirycznego „Pieśń losu”.

Grzech Piłniaka. W nr. 142 „Wiadomości” pisaliśmy o wyklęciu przez prawniczą opinię sowiecką pisarza Piłniaka za nieodpowiadający interesom bolszewików opis śmierci komisarza Frunze. Obecnie Piłniak stwierdził publicznie, że popełnił wielki błąd i że dopuścił się złośliwej potwarzy.

Wiersze Asiejewa. Wybitny członek moskiewskiej grupy „Leif”, Asiejew, wydał tom poezji p. t. „Izmoroż”.

Nowa powieść Erenburga. Erenburg ukończył wielką powieść p. t. „W protocznom pierieutkie”.

Nowy tom Rachilde. Ukazał się zbiór opowiadań pani Rachilde o zwierzętach p. t. „Le théâtre des bêtes”.

Sztuka o Berliozie. W paryskim „Porte Saint-Martin” wystawiono sztukę Karola Méré w 15 obrazach p. t. „Berlioz”, malującą życie znanego muzyka. Przed oczami naszymi przesuwają się kolejno: młodość Berlioz, pełna zapału i marzeń, miłość do towarzyszy lat dziecińczych, Esteli, udział w rewolucji lipcowej, małżeństwo z aktorką Harriett Smithson, nieścisłe niemal od początku, romans i ucieczka ze śpiewaczką bez talentu, Marją Recio, podróże po Europie, spotkanie z Wagnerem, samotność w starości, powrót do rodzinnego miasteczka, zgon na rękach uczniów, Reyera i Saint-Saënsa.

Z Montmartre'u do Quartier Latin. Ukazała się książka Carco „De Montmartre au Quartier Latin”, której fragmenty omawialiśmy w nr. 153 „Wiadomości”.

Matylda Seraw redaktorką pisma. Po śmierci Józefa Natale, kierownika neapolitańskiego „Giorno”, redakcję objęła Matylda Seraw.

Marinetti o długich i krótkich włosach. Ze współczesnych pisarzy do najzwyczajniejszych wrogów mody krótkich włosów u kobiet należą Balmont i Marinetti. Marinetti napisał: „Długie włosy — to wolne wiersze i wolne słowo kobiety, krótkie — to najgłupszy sonet pozbawiony dynamiki. Długie włosy — to rozkoszny hamak w głębi gęstego lasu, krótkie — to skrzypiące krzesło w czasie nudnego zebrania. Długie włosy — przedłużają pożądanie miłosne, krótkie — skracają. Długie włosy — to kwitnące lato, krótkie — to naga zima. Długie włosy — to pogaństwo, krótkie — to protestantyzm”.

Sherwood Anderson. Jeden z najwybitniejszych amerykańskich powieściopisarzy, Sherwood Anderson, bawi obecnie na Rivierze, gdzie pracuje nad dwiema nowymi książkami.

Teatr Meyerholda. W nakładzie Instytutu Historji Sztuk Pięknych ukazała się książka prof. Gwozdiewa „Teatr im. Meyerholda”.

„Kyra Kyralina”. Słynna powieść Istratiego „Kyra Kyralina” została sfilmowana przez jedną z wytwórni ukraińskich, ale obraz nie udał się.

Opera według Kleista. W Dreźnie wystawiono operę Othmara Schoeck „Pentzylea” według sztuki Henryka Kleista.

Rozszerzenie galerji watykańskiej. Galeria watykańska ulegnie rozszerzeniu. Obrazy przeniesione zostaną do nowych sal, a w dotychczasowym pomieszczeniu znajdą przynależne książki, leżące dotąd w piwnicach.

POLSKA ZAGRANICĄ

— W „La Revue Française” z dn. 30 stycznia b. r. znajdujemy dwa fragmenty z książki Jana Maucière „Sous le ciel pâle de Lithuanie”.

— W „Les Annales” z dn. 16 stycznia b. r. znajdujemy artykuł A. Rouquette de Fonvielle „Les réformes économiques et financières” (w Polsce).

— Genewski „Bulletin Interparlementaire” z grudnia ub. r. drukuje sprawozdanie z książki St. Czosnowskiego o Unji Międzyparlamentarnej i z biuletynu grupy parlamentarnej francusko-polskiej, zredagowanego przez J. Dwernickiego.

— Mgr. zamieszcza w „Prager Presse” z dn. 29 stycznia b. r. listatę o „Listach Norwida do Augusta Cieszkowskiego i Zygmunta Krasińskiego”, wydanych przez prof. Ujejskiego.

— Grudniowy zeszyt „L'Europa Orientale” przynosi dokończenie studjum Hektora lo Gatto „Bolesław Prus”.

— Pani Seiko Yoshimura z Tokio przelożyła na japoński „Sędziów”.

— „Daily Telegraph” z dn. 1 stycznia b. r. drukuje obszerną recenzję z książki Moniki Gardner o Sienkiewiczzu („A Patriotic Novelist”).

— Wychodzące w Buenos-Aires piśmo „Caras y Caretas” zamieszcza w numerze z dn. 8 stycznia b. r. artykuł p. t. „Una comedia en honor de Ladislao Reymont”, zawierający przekład wywiadu Lefèvre'a ze znakomitym pisarzem.

— „Nieuwe Rotterdamsche Courant” z dn. 22 i 29 stycznia b. r. umieszcza dużą recenzję z niemieckiego przekładu „Buntu” Reymonta („Rex”).

— „Razwigor” z dn. 5 lutego b. r. przynosi artykuł Iw. Lekowa „Momenty iz tworczestota na Kasprovicza”.

— Mgr. streszcza w „Prager Presse” z dn. 18 stycznia b. r. wywiad z prof. Kotem z nr. 159 „Wiadomości”.

— Mgr. streszcza w „Prager Presse” z dn. 2 lutego wywiad z prof. Wędkiewiczem, drukowany w nr. 161 „Wiadomości”. — W tymże numerze omówienie zeszytu noworocznego „Myśli Narodowej” — Dn. 19 b. m. odbędzie się, z inicja-

tyw stowarzyszenia „Les Amis de la Pologne” w amfiteatrze Sorbony uroczysty obchód ku czci Boya-Zelenskiego. Przemówienia powitalne wygłoszą minister Marin i Doumic, sekretarz wiczeysty Akademji Francuskiej, następnie Boy będzie miał odczyt p. t. „Mes confessions”. Uroczystość zakończy chóry i produkcje muzyczne. Program dalszy przedstawia się jak następuje: dn. 20 — przyjęcie u studentów, dn. 21 — obiad literacki, dn. 22 — wyjazd do Caen, dn. 23 — śniadanie w ambasadzie polskiej i podwieczorek w Domu Balzaca. Potem rozpocznie się tournée odczytowe po Francji, o którym już donosiliśmy.

— „Europe Centrale” z dn. 25 grudnia ub. r. umieszcza charakterystykę Makuszyńskiego z powodu przyznania mu nagrody literackiej za r. 1926.

— Mgr. umieszcza w „Prager Presse” z dn. 9 stycznia b. r. obszerną recenzję z książki Kadena-Bandrowskiego „W cienniu zapomnianej olszyny”, p. t. „Die Musik der Töne”.

— „Les Annales” z dn. 16 stycznia b. r. drukują sprawozdanie z odczytu Cezarego Jellenty w Sorbonie, poświęconego ideałom Polski współczesnej w literaturze i sztuce.

— Mgr. w artykule, umieszczonym w „Prager Presse” z dn. 30 stycznia b. r. („Fermente der Zeit”), pisze o nowych tomach Przybosa („Oburącz”) i Sterna („Bieg do biegun”).

— Ryszard Stanisław Stande bawi obecnie w Moskwie. Po przyjeździe został przyjęty przez komisarza oświecenia Łunaczarskiego, który przyrzekł mu poparcie w zamierzonych przez poetę badaniach życia kulturalnego Rosji sowieckiej.

— F. M. B. w „Prager Presse” z dn. 12 stycznia b. r. drukuje recenzję z książki Marjana Heizmana o Wikliwie.

— „Journal de Genève” z dn. 16 stycznia b. r. donosi o wykładach pani Leo-Rose o złotym wieku literatury polskiej. — Mgr. zanotowuje w „Prager Presse” z dn. 3 lutego b. r. nowe tomiki „Biblioteki Powszechnej” Zukerkandla.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Aleksander Alfred Konar. W pogoni za szczęściem. Powieść z czasów przedwojennych. Warszawa, F. Hoesick, 1927; str. 189 i 3nl.

Temat nowego utworu Konara przypomina mocno Bourgeta, ale to mogłoby być błędne komplementem dla autora. Dziwi o wiele więcej składnia powieści. Razi ona dziwną ociężałością, niepołskim porządkiem słów, niekiedy wprost niegramatycznością. Biorę pierwsze lepsze zdanie z tomu, otwartego na chybił trafił: „Dość spojrzeć na uwiecznione w ilustracjach całego globu weselnego grupy druzek arcyksiężniczki angielskich, które aż rażą swoją wulgarnością i brzydota (kto raz?) grupy, druzki czy arcyksiężniczki?), podczas kiedy grupy baletnic tinglowych, których „ciotki rodziły”, — jaśnieją swoją rasowością 1-ej klasy”. Takich kawałków jest mnóstwo.

Feliks Płazek. Ardea. Kraków, S. A. Krzyżanowski, 1925; str. 47 i 1nl.

Ukazuje się co pewien czas małe książeczki przynoszące nowy „wkład do polskiego piśmiennictwa dramatycznego”, ginące bez echa i bez pożytku. Dawniej wydawali takie „tragedje” Biegasa, potem pisał swe słowiańskie „dramy” Radosław Krajewski.

Teraz coś w tym rodzaju spłodził Płazek i wydrukował. Oczywiście rzecz dzieje się w „ponurem zamczysku”, wicher szumi lub wyje, tragedia jest walką o kobietę i o władzę, t. zw. „właść”.

Ludzi mówią o twierdzy, że jej „broń” zawzięcie, sługa o panu, że „padł ranion” i t. d. i t. d. Okropności maeterlinckowskie, w ramach rodzinnego nieuctwa. „Tragedja” ta, straszliwa w środku, ma bardzo przyjemną szatę zewnętrzną.

PRZEGŁAD PRASY

LITERATURA POLSKA

W nr. 38 „Kurjera Poznańskiego” („Libelt a Niemcy”) *Tadeusz Grabowski* analizuje stosunek Libelta do filozofii niemieckiej i przychodzi do przekonania, że Libelt „w istocie popularyzował u nas idee niemieckie, by z ich pomocą wydzignąć się na stanowisko apostoła idei narodowej i odrębności tej idei”. — A. *Wieczorkiewicz* („Żołnierz z pod komendy Pilsudskiego”, „Głos Prawdy”, nr. 29) poświęca wspomnienie Stanisławowi Witkiewiczowi. — *Wojciech Meizels* ogłasza w nr. 3 „Gazety Literackiej” („Sienkiewicz w Italii”) bibliografię przekładów Sienkiewicza na włoski; liczy ona 113 pozycji. — *Tadeusz Łopalewski* („Refleksje literackie”, „Kurjer Wileński”, nr. 31) daje próbę paraleli: Sienkiewicz—Żeromski. — *Władysław Kozicki* („Róża”, „Słowo Polskie”, nr. nr. 23, 25, 26) dokładnie omawia, z okazji przedstawienia we Lwowie, utworu Żeromskiego: „Mistyczna woń „Róży” jest niezapomniana. Jest to woń kwiatu, którego korzenie tkwią w ziemi, w wszystkich jej błocie i nędzy, a który zakwita rzadko i wtedy wyrzela swą łodygą wysoko, sięgając najwyższych szczytów człowieczeństwa”. — *T. Jacek Rolicki* („Zapomniany jubileusz”, „Kurjer Wileński”, nr. nr. 26—27) mówi o zasługach Kazimierza Tetmajera. — *Z. W.* („Aleksander Świętochowski”, „Myśl Narodowa”, nr. 3) kreśli sylwetkę nestora pisarzy polskich, przypominając czasy, kiedy „młody Świętochowski wojował, aby w Polsce zrobić miejsce prawdzie, kulturowi, rozumowi, prawom człowieka, pracy od podstały”. — *Nr. 34 „ABC”* przynosi wywiad: „Z. Dębicki o piśmiennictwie”. Szkoda, że wywiadowca, zamiast pisać o konkretnych sprawach, dał się unieść fali taniego sentymentalizmu; nie-dobrze kiedy dziennikarz próbuje choć przez chwilę być poetą. — *Henryk Bezmowski* („Pani Zofia Naikowska jako socjolog”, „Robotnik”, nr. 25) porusza strone społeczną powieści „Choucas”. — W nr. 178 tygodnika „Głos Prawdy” szkic *Karola Krzewskiego* „Juliusz Kaden-Bandrowski na świetnej drodze”, wykreślający granice pomiędzy okresem „Łuku” i „Generała Barcza” a okresem „Miasta mojej matki” i „W cieniu zapomnianej olszyny”. — *W. Piotrowicz* („Rektor Piłgo”, „Słowo”, nr. 19) charakteryzuje stosunek uczącego do Mickiewicza. — *Nr. 34 „Dziennika Warszawskiego”* przynosi mało interesującą „Rozmowę z Julianem Tuwimem”. — W nr. 25 „Głosu Narodu” „Słowo o „Czartaku” *Tadeusza Szantracha*.

U ZBIOROWE WYDANIA WIELKICH PISARZY

Feliks Plaček („O zbiorowe wydania Conrada i Wyspiańskiego”, „Gazeta Literacka”, nr. 3), podkreślając, że „żelazna energia jednego Boya potrafiła w krótkim czasie wydać połowę kolosalnej „Komedii ludzkiej”, domaga się od wielkich form księgarskich ukończenia rozpoczętej edycji dzieł wszystkich Wyspiańskiego i Conrada. — *J. Birkenmajer* („Nowe wydanie Kasprowicza”, „Kurjer Poznański”, nr. 47) stwierdza, że wiele tomów poezji Kasprowicza jest w handlu księgarskim wyczerpanych. Powstała luka na wypełnić przygotowywany przez p. Marię Kasprowicową i Staffa „Wybór poezji”, gdzie „pomieszczą się całe, nieskrócone w żaden sposób, zbiorki poezji, stanowiące szczyty twórczości Kasprowicza, a więc „Hymny”, „Chwile”, „Ballada o słoneczniku”, „Księga ubogich”, „Mój świat”. — „Epoka” (nr. 36, „O polską edycję pism Bernarda Shaw”) wzywa „Bibliotekę Laureatów Nobla” do podjęcia wydania przynajmniej trzech tomów: „Sztuk przyjemnych”, „Sztuk nieprzyjemnych” i „Sztuk dla purytanów”.

PRZECIW WITKIEWICZOWI

„Gazeta Poranna Warszawska” ogłasza w nr. 19 uwagi *Mariana Wawrzynickiego* „Przeciw Witkiewiczowi”. Wawrzynicki twierdzi, że „fanatyczny atak” Witkiewicza „na twórczość Jana Matejki i na historyczne malarstwo uciemiężonej Polski” był „robotą wyrotową”, idącą na rękę metodom rusyfikacyjnym w Królestwie, że propaganda „zakopiszczyzny” była nierozsądna, i na zakończenie cytuje fragmenty z listów Witkiewicza po wybuchu wojny włosko-austriackiej: „A kanalie! Za takie postępowanie jak Włoch, w życiu prywatnym pluje się w oczy i piętnuje pogardą”.

„KURJER POZNAŃSKI” KASPROWICZOWI

W związku z „Tygodniem kasprowiczowskim” w Poznańskim (od dn. 6—12 lutego b. r.), „Kurjer Poznański” poświęcił część nr. 56 twórczości Kasprowicza. Znajdujemy tu m. in. następujące prace: „Duch Kasprowicza na Dziadach wielkopolskich” *Ludwika Posadzy*, „Kasprowicz—Mickiewicz” *Piotra Grebiennikowa*, „Pieśń o żubrce” *Józefa Birkenmajera*, „Przykuty do taczki” *Kazimierza Kalinowskiego*. Całość wypadła nieciekawie i ubogo, zwłaszcza w zestawieniu z możliwościami bogatego dziennika i z faktem, że Kasprowicz był synem ziemi wielkopolskiej. Zato nr. 57 przyniósł trochę ciekawego materiału ikonograficznego.

KU CZCI SIEROSZEWSKIEGO

„Głos Prawdy” (nr. 43, „Wielki dzień Wacława Sieroszewskiego”) daje dokładny opis przebiegu obiadu, wydanego przez Polski Klub Literacki na cześć znakomitego pisarza. Przemawiali: sam Sieroszewski, Kaden-Bandrowski, Daniłowski, Dębicki, Goetel, Lechon, Strug. Na uroczystość przybył marszałek Piłsudski: „Komendant zbliża się do Sieroszewskiego, bierze go w ramiona. Długi, serdeczny, braterski uścisk, w którym zawarta jest miłość przyjacielska, nagroda wodza dla swego żołnierza i hołd twórcy czynu dla wielkiego artysty słowa”.

W tymże numerze wywiad *K. Briesena* „Jak i nad czym pracuje Sieroszewski?” Sieroszewski powiedział interviewerowi: „Chciałbym jeszcze pojechać na Wschód do do Madagaskaru, aby wykończyć epos o Beniowskim. Narazie wezmę się do historycznej powieści z okresu naszego złotego wieku, żeby zdobyć środki na rzezoną podróż... W najbliższej przyszłości, t. j. 20 lutego, wyjeżdżam na miesiąc do Anglii; będzie to podróż w celach literackich i krajoznawczych”.

SPORT A SZTUKA

Zygmunt Fogiel ogłasza w nr. 32 „Naszego Przeglądu” wywiad z Kazimierzem Wierzyńskim na temat „Sport w sztuce i poezji”. Wierzyński, redaktor doskonale prowadzonego i uwzględniającego także pióra literackie „Przeglądu Sportowego”, jest — obok J. M. Rytarda, autora oryginalnie ujmowanych, wartościowych nie tylko z punktu widzenia fachowego, ale i artystycznego, sprawozdań sportowych w „Głosie Prawdy”, — jedynym może pisarzem polskim opiewającym sport. Wierzyński przeciwstawia się jednak propagandzie sportu w poezji na wzór Montherlanta, sport interesuje go przede wszystkim „jako nowe i czyste źródło” natchnienia dla artysty.

CZESI A POLSKA

Marian Szykowski drukuje dwa feljtony z zakresu intelektualnych stosunków czesko-polskich. Pierwszy („Z cyklu „Miłośnicy Polski”, „Kurjer Warszawski”, nr. 29) omawia książkę Svitila-Karnika „Pod skrzydłami Białego Orła”, którą „Wiadomości” już sygnalizowały, drugi („Antologia poezji polskiej”, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, nr. 24) poświęcony jest dwutomowemu wyborowi poezji polskiej Kvpila. Książka Svitila zawiera szereg, przeważnie zresztą kompilowanych, artykułów literackich oraz dwa szkice wspominkowe. Jeden z nich — to opis obchodu trzeciego maja w małym miasteczku górniczym. Charakteryzując wielkie zasługi Kvpila dla propagandy literatury polskiej, prof. Szykowski rzucił myśl wydania dalszych tomów antologii przy pomocy subwencji polskiej. Myślimy, że sprawa tego naszego — rzeczywistego — „długu honorowego” powinien zająć się jak najenergiczniej Polski Klub Literacki.

U OBCYCH

Rosja: „Morderca” Gogola („Nasz Przegląd”, nr. 34, — o polemice z powodu meyerholdowskiej inscenizacji „Rewizora”, morderca Gogola nazwał Meyerholda Demjan Biednyj); „Pierwsze spotkanie Tołstoja z narzeczoną” (tamże, nr. 27, — przekład wyjątków z nieznanego dziennika pisarza z czasów narzeczeństwa i pierwszych lat po ślubie); „Maksym Gorkij w świetle swoich pamiętników” *B. Hn.* („Dziennik Warszawski”, nr. 34, — o książce „Moje uniwersytety”); „Twórczość Ilii Erenburga” *A. Dana* (tamże); „Szkice z literatury rosyjskiej” *G. Gildwarga* („Nasz Przegląd”, nr. 23, — o nowej książce Erenburga p. t. „Względne cierpienia bywałych kawiarianych”); „Zabójstwo komendanta armii” *K. Czapińskiego* („Robotnik”, nr. 41, — o nagane na pisarza rosyjskiego Piłnaka z powodu alegorycznego opisu „przypięszonej” śmierci komisarza Frunze w noweli „Powieść niezgaszonego księcia”, o czym „Wiadomości” pisały już w nr. 142 i piszą w „Notatkach” w numerze bieżącym).

Niemcy: „Beethoven a Goethe” *W. H. W.* („Głos Prawdy”, nr. 36); „Zbojcy” *Adama Grzymały-Siedleckiego* („Kurjer Warszawski”, nr. 33); „Rainer Maria Rilke” (*W. H.* w nr. 18 „Kurjera Wileńskiego”, *St. Kolbuszewski* w nr. 66 „Kurjera Poznańskiego”, nr. 36 „Dziennika Warszawskiego”); „Co mówi Jakób Wassermann o sobie, swych dziełach i planach na przyszłość?” *T. N.* (tamże, nr. 27, — z wywiadu dowiadujemy się, że pisarz pracuje nad dziełem o sprawiedliwości i sądownictwie, „jako głównym problemie naszego świata”); „Adolf Döblin o podróżach, o Francji i o literaturze francuskiej” *Pena* („Nowy Dziennik”, nr. 25, — przekład wyjątków z almanachu firmy S. Fischer); „Triumf klasycyzmu w teatrze niemieckim” *L. N.* („Nasz Przegląd”, nr. 37, — o przeróbce komedii Ben Jonsona „Volpone” przez Stefana Zweiga); „Berlińska inscenizacja „Hamleta” *J. Halewicza* („Życie Teatru”, nr. 5, — o przedstawieniu jessnerowskim). Francja: „O duchu Monteskiuszowym” *Miecz. Szerera* („Ster”, nr. 5); „Głos z za grobu” *Władysława Folkierskiego* („Kurjer Poznański”, nr. 57, — o pośmiertnej powieści Barrésa „Le my-

stère en pleine lumière”); „Henry Barbusse — przyjaciel bolszewików” *Gapora* („Rozwój”, nr. 36, — o zatargu Barbusse’a z pewną firmą sowiecką, która wydała znikształcony i nieautoryzowany przekład jednej z jego powieści); „Georges Oudard” *Ireny Briares* („Myśl Narodowa”, nr. 4, — o młodym powieściopisarzu francuskim).

Anglia i Ameryka: „Conrad-London” *Zdzisława Wojtowicza* (tygodnik „Prawda”, nr. 7, — próba charakterystyki porównawczej, dość powierzchownej); „Z literatury angielskiej” *Z. Gr.* („Tygodnik Ilustrowany”, nr. 5 — o nowych książkach Wellsa i Shawa); „O’Neill i teatr amerykański” *Isadore’u Lhevine* („Nasz Przegląd”, nr. 29).

Włochy: „Carlo Goldoni” (*Wacław Grubiński* w nr. 25 „ABC”, *A. G. S.* w nr. 24 „Kurjera Warszawskiego”, *Fr. Szymanówna* w nr. 5 „Życia Teatru”); „D’Annunzio wczoraj i dziś” *Michała Sobieskiego* („Kurjer Poznański”, nr. 54, — o ewolucji stosunku opinii i krytyki do pisarza); „Poeti d’oggi” *tegoż* (tamże, nr. 40, — o antologii współczesnej poezji włoskiej, ułożonej przez Papiniego i Pancraziego).

Skandynawia: „Ostatnie nowości literatury skandynawskiej” *W. A.* („Głos Prawdy”, nr. 36).

Żydzi: „Eliszewa” *M. Czudnera* („Dziennik Warszawski”, nr. 41, — z powodu wizyty w Warszawie poetki-Rosjan-ki, piszącej po hebrajsku); „Nowoczesna Ruth” *Ch. Neszera* (tamże, nr. 37, — wywiad z Eliszewą, która mówi o swoim kulcie dla hebrajszczyzny); „Wizje i klejnoty” *Michała Weinziehera* („Nasz Przegląd”, nr. 22, — opis wizyty w antykwarijusz londyńskiego, Mojżesza Oywed, pracującego także na niwie literackiej; Oywed zarzuca pisarzom żydowskim przesadne zaklepianie się w żydostwie).

PRZEKŁADY

W zakresie prozy zanotować należy tłumaczenia następujących utworów: „Śmierć Dołguszowa” *Babela* w nr. 43 „Robotnika”, „Dzieje Muhammed Dina” *Rudyarda Kiplinga* w przekładzie *W. H.* w nr. 29 „Epoki”, „Dolly” *Walerego Larbaud* (tamże, nr. nr. 43 i 45) i „Agonje serca” *Stefana Zweiga* w przekładzie *M. Wassermanówny* (początek w nr. 20 „Dziennika Warszawskiego”).

STOSUNKI MUZYCZNE W WARSZAWIE

Szereg słusznych uwag na temat stosunków muzycznych w Warszawie znajdujemy w nr. 851 „Myśli Niepodległej”. Autor zwraca uwagę, że „wyniki konkursu im. Chopina są pierwszym zdwonem na alarm”, i jest zdania, że „może nawet lepiej, że ambicja narodowa została zadrażniona na samym wstępie, niżby się miała doczekać gorszych skutków przydługiego letargu”. Instytucje muzyczne znajdują się w zastoju, grzeszą w rutynie, aspiracje zaś kierowników sięgają szczytów Olimpu. To też „trzeba wziąć się do dzieła i odrobić czas stracony”. W nr. 39 „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” artykuł *Mieczysława Świerza* „W 18-tą rocznicę zgonu Mieczysława Karłowicza”.

WOJNA DOMOWA W KRAKOWIE

W związku z bojkotem Tow. Sztuk Pięknych w Krakowie „Czas” (nr. 18, „Artyści przeciw Krakowskiemu Towarzystwu Sztuk Pięknych”) ogłasza postulaty artystów, pętnujących dotychczasowy stan rzeczy. Podane tu fakty są istotnie przygnębiające. — Stanowisko malarzy popiera w całej rozciągłości „Gazeta Literacka” („Precz z miazmatem, zastójem i głupotą!” w nr. 31), atakując głównie dyrektora Towarzystwa, p. Antoniego Waśkowskiego, którego, jak widać, nie zadowolili „sukcesy” na polu poezji. — „Głos Narodu” (nr. 26, „Nieuzasadniony bojkot Tow. Sztuk Pięknych”) drukuje odpowiedź zarządu, który po bohatersku oświadcza, że przed terrorem bojkotu się nie ugnie. — *Franciszek Klein* („Sztuka i artyści”, „Czas”, nr. 22) wzywa do budowy nowego dużego pawilonu wystawowego: wtedy artyści będą mogli obejść się bez gmachu Tow. Sztuk Pięknych. — „Ilustrowany Kurjer Codzienny” („Czy Kraków ma pozostać polskimi Atenami i polskim Monachjum?” w nr. 25) domaga się od miasta wydatniejszego poparcia finansowego twórczości malarstwa i rzeźbiarstwa. Sumy potrzebne na ten cel są nikłe, zwłaszcza w zestawieniu z olbrzymim deficytem teatralnym.

SOUSZ PRZECIW TANDECIE

Malarz Wodzinowski ofiarował sejmowi bohomaż „Dzień zaduszny na Wawelu”, do którego zakupu ze składek publicznych wzywał w swoim czasie organ p. Krzywoszewskiego. Przeciwno przyjęciu tego kłopotliwego prezentu występuje solidarnie dwa pisma: „Głos Prawdy” (nr. 34, „Krepujący dar”) i „Gazeta Poranna Warszawska” (nr. 35, „Dar Dania” *ad. now.*). „Głos Prawdy” uważa, że ożdobienie nowej sali sejmowej „Zaduszkami” byłoby kompromitacja, ad now., niepotrzebnie przypłacając do całej sprawy politykę, legjony, Daszyńskiego i „Wyzwolenie”, pisze: „Knot jest groźnie odrażający i wart tyle ilet płótno i farby”.

BAL „POLOGNE LITTÉRAIRE”

Redakcja miesięcznika „Pologne Littéraire” urzędują w poniedziałek dn. 21 lutego 1927 r. pod protektoratem Pana Ministra Spraw Zagranicznych Augusta Zaleskiego i Pani Zaleskiej, oraz Pana Ambasadora Republiki Francuskiej Jules Laroche i Pani Laroche w salonach Resursy Kupieckiej (Senatroska 40)

BAL

Całkowity dochód z balu przeznaczony jest na nagrody za najlepsze prace o literaturze polskiej opublikowane w prasie zagranicznej

W artystycznie udekorowanym barze szereg atrakcyj

[Karty wstępu za okazaniem zaproszenia można nabywać w administracji „Pologne Littéraire”, Boduena 1 (tel. 223-04), od g. 9 — 5 pp.]

Cena karty wstępu 15 zł.

Strój balowy

Początek balu o godz. 11 w.

ANECDOTY Walka gazowa

Aleksander Dumas syn powiedział kiedyś o swym ojcu, który odznaczał się niezwykłą próżnością: „Mój ojciec byłby w stanie przebrać się za groma i biec za własnym powozem”.

*
Pewna dama prosiła Dumasa o objaśnienie słowa „przyjaźń” i słowa „miłość”.
— Przyjaźń — dzień, miłość — noc — brzmiała odpowiedź.

*
W czasie pobytu Björnsona w Rzymie syn jego znajdował na stacji u niejakiego Thommesena. Pewnej nocy Thommesen zauważył w pokoju młodzieńca światło i przytapał go in flagranti z dziewczyną lekkich obyczajów. Wzbudzony, zadesperował natychmiast o tem ojcu. Ale od idealisty Björnsona przyszła odpowiedź: „Czuwajcie nad pierwszą miłością Einar”.

*
„Kain” Wildgansa grany był w Burgtheatrze wiedeńskim, a „Tragedja Judasza” Friedla ciałę czekała swej kolei. Pewnego dnia Friedell spotyka Wildgansa na ulicy i odzywa się do niego w te słowa:
— Pana „Kain” dawno już będzie zapominany, kiedy moja „Tragedja Judasza” ciałę jeszcze nie będzie grana.

*
Alfred Kerr ogolił sobie brodę. Na drugi dzień spotyka przyjaciela.
— To ty, Alfredzie? Z trudnością można cię poznać.
— Rzeczywiście: wyobraź sobie, że kiedy spojrzałem w lustro, poznałem siebie dopiero po głosie.

*
Pewien młody liryczny, przygotowując luksusowe wydanie swych poezji, zwraca się z prośbą o poparcie do hr. Hugona Kesslera. Kiedy ten odmówił, poeta odezwał się z zalem:
— Uważałem pana hrabiego za mecenasa...
— Być może, ale ja nie uważam pana za Horacego.

*
Cecylja Sorel zabrała ze sobą na występ w Ameryce łóżko słynnej pani Dabarry. Ktoś powiedział:
— Och, gdybyż to łóżko mogło mówić.

Na to ktoś inny:
— Niemożliwe — za dużo krzyczało.

*
Doskonała, ale już podstarzała aktorka, Janina Granier, po dziesięcioletniej przerwie wraca z powrotem na scenę. W czasie próby generalnej omdlewa ze znużenia. Wówczas jeden z aktorów odzywa się:
— Cóż chcesz, nasza droga Janinka wyobraża sobie, że ciałę jeszcze ma sześćdziesiąt lat.

*
Do Busoniego zgłasza się pewna młoda dama z prośbą o wysłuchanie jej gry. Po skończonej audycji zapytuje:
— Co pan mi radzi, mistrzu?
— Jak najprędzej wyjść zamaż.

*
Znakomity malarz angielski Whistler, który z racji swego irlandzkiego pochodzenia niecierpiał Anglików, powiedział podczas obłężenia Pekinu w okresie wojny bokserskiej: „Mam nadzieję, że pałac zostanie oszczędzony. Wszyscy Anglicy z całego świata nie są warci jednej niebieskiej wazy porcelanowej”.

Stanisław Czosnowski.

KRONIKA

Od p. Stanisława Rechtlebena otrzymujemy pismo następujące:

„Jako delegat „Societa Italiana del Teatro Drammatico” (Rzym), oraz „Societa Degli Autori” (tamże), wysłany na skutek skarg autorów włoskich, którzy utrzymywali, iż nie otrzymali należnych im z Polski tantiem, — celem przeprowadzenia rewizji ksiąg i rachunkowości zastępcy „Societa Italiana del Teatro Drammatico”, p. Stanisława Rechtlebena w Warszawie, stwierdzam, nieniejszem, iż zakończyłem z p. Stanisławem Rechtlebenem wszelkie obrachunki po dzień dzisiejszy i wszelkie sprawy, dotyczące sztuk i tantiem, należnych autorom włoskim, znalazłem w najzupełniejszym porządku.

Stosownie zatem do powyższego p. Stanisław Rechtleben pozostaje nadal w moim imieniu, jako delegat „Societa Italiana del Teatro Drammatico” oraz „Societa Degli Autori”, obrońcą praw autorów włoskich na Polskę i jest upoważniony do traktowania o tantiemy, zawierania odpowiednich umów z dyrekcjami teatrów w Polsce oraz inkasowania wszelkich przypadających autorom włoskim tantiem i innych należności.

Warszawa, dn. 3 lutego 1927 r.

Manlio Leone Boni”.

Korespondencja

St. Br. w Wieleniu. Nie będziemy drukowali.

B. W. w Łodzi. Wiersze nie nadają się do druku.

F. Cz. Nie umiemy wskazać tego numeru.

Zar. Nie do druku.

Dr. K-ki. Dziękujemy.

Cel. G. „Sztuki Piękne”, Kraków, Drukarnia Narodowa. — „L’Art Vivant”, Paryż, 13—17, r. Montparnasse. — „L’Art et les Artistes”, tamże, 23, quai Voltaire — „Art et Décoration”, tamże, 2, r. de l’Echelle.

J. G. Nie do druku.

Tydzień bibliograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg. M. Arct, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj”, Gebethner i Wolff, F. Hoessick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książnica-Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Polonicki, „Renaissance”, Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

POWIEŚĆ, NOWELA

Balzac. Komedja ludzka. Kontrakt ślubny. Pułkownik Chabert. Przełożył Boy-Zelenksi. Przekładów Boya tom 92. Warszawa, Drukarnia Krajowa, 1927; str. VIII i 282 i 2nl. Zł. 5. — Dwie historie małżeńskie.

Dobre Książki dla Młodzieży. Rok pierwszy. Książka IV. Redaktorka J. Mortkowiczowa. *Maria Dąbrowska*. Przyjaźń. Opowiadania. Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. 81 i 7nl. Zł. 1. — Na tom składają się opowiadania: „Przyjaźń” i „Kury w naszym ogrodzie”.

Biblioteka „Iskier” pod redakcją Władysława Kopcewskiego. *Karol Dickens*. Dawid Copperfield. Powieść. W opracowaniu Cecylii Niewiadomskiej (Okładka *Sopočki*). Lwów, Książnica-Atlas, 1927; str. 4nl. i 240 i 2nl. Zł. 5.40, 6.00 (pr.). — Skromna, lecz estetyczna szata zewnętrzna cechuje „Bibliotekę „Iskier”.

Biblioteka Humoru T-wa Wydawniczego, Rok pierwszy. Książka III. Redaktor *Juljan Tuwim*. Humor amerykański. Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. 72 i 4nl. Zł. 2. — Na tom składają się następujące opowiadania: „Skarb Piotra Goldthwaita” Nathanaela Hawthorne, „Legenda o ospałym wawozie” Washingtona Irving, „Bardzo zagmatwana historia o złotej monecie i kilku innych” Arnolda Bennett, „Rozbitki z „Dorady” Stephena Leacock.

POEZJE

Dancing. Karnet balowy *Marji Pawlikowskiej*. Warszawa, F. Hoessick, 1927; str. 41 i 7nl. Zł. 3. — 30 wierszy osnutych na tematach tańca.

MUZYKA

Faustyn Piasek. Nauka śpiewu metodą trójdźwiękową. Część trzecia. Wydanie drugie, rozszerzone. Lwów, Książnica-Atlas, 1927; str. 6nl. i 97 i 1nl. Zł. 4.50. — Mamy tu pieśni adwentowe, koledy, pieśni wielkopostne, wielkanocne i do Matki Boskiej, hymny i pieśni narodowe.

MISCELLANEA

Stanisław Pszon. Francuska korespondencja handlowa. Część I (Interesy towarowe). Lwów, Książnica-Atlas, 1927; str. IV i 62 i 2nl. Zł. 2.40. — Następne części obejmą korespondencję wekslową, bankową i przemysłową.

PRENUMERATA z przesyłką zł. 9. — kwartalnie, zagrańca 2 dol. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście. Kolumna posiada 6 szpalt.

Odbito w drukarni „Rola” J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11

REDAKCJA: Ziota nr. 8 m. 5. tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Boduena 1, m. 2, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—18, w sobotę od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Redaktor: MIECZYSLAW GRZYDEWSKI
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYZDEWSKI